Nr. 84. Niedziela 12 kwietnia 1914. Rocznik XXIII.

2 K miesięcznie z odsyłką.
Zagranicą miesięcznie 2 M. 30 f., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl. 70 cm. amer.
Tygodniowo w Krakowie 40 h. z dostawą do domu 46 h.
Cena numeru oddzielnego 8 h.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.
Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya Kraków, Dunajewskiego 5.
Telefon Redakcyi Nr. 396.
Telefon Administracyi Nr. 2314.
Konto czekowe Nr. 34.095.
Adres telegr.: Naprzód Kraków.
Dział inseratowy: Pl. WW. Świętych 11.
Telefon Nr. 1354.
Konto czekowe Nr. 910.
Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 h. Za miejsce wiersza petitem w nadesłanem 60 h.

Towarzysze i Towarzyszki! Pamiętajcie o święcie 1 Maja!

Z dniem 20 kwietnia rozpoczynamy druk wielkiej, współczesnej powieści

Stefana Żeromskiego

p. t.

„Walka z Szatanem“

W dzień zmartwychwstania.

Znowu nadchodzi radosny dzień zmartwychwstania. Przychodzi do nas z wiosną, przebudzeniem się przyrody, ze słońcem, — to święto wiary i nadziei.

Inaczej dziś odczuwamy i rozumiemy to święto, niż niegdyś.

Niegdyś — na gruzach rozpadającego się imperyum rzymskiego, gdy nędza i rozpacz targały społeczeństwem, a wyjścia — zdawało się — niema znikąd, **biernemi** były ta wiara i nadzieja. W życiu doczesnem — zdawało się — nic niema oprócz biedy i udręki; życie — zdawało się — jest jednem pasmem nieszczęść i męki. Dopiero tam, za grobem nastąpi odrodzenie. Zmartwychwstaniemy — dopiero po śmierci. Żyjmy więc cicho, spokojnie. Czynem naszym niech będą tylko jałmużna i post. I oczekujmy... Biernie czekajmy, aż nastąpi — wielki dzień...

I nie zbierajmy skarbów tu, na ziemi, gdzie rdza je zjada. Chociażby to były skarby kultury.

Bezsilny człowiek czekał, zapatrzony w światy inne. Wypadł młot z ręki Człowieka-kowala w wielkiej kuźni. I zgasł ogień.

Mijały wieki. Płynęły lata. Powoli przechodziło odrętwienie. Energia się budziła.

I legendę już tu, na ziemi chciano urzeczywistnić, — to potężne marzenie o sprawiedliwej, pracującej, wielkiej Ludzkości.

Pieśń inną, — pieśń lepszą
Chcę dla was, kochani, ułożyć, —

jak śpiewał wielki liryk niemiecki.

Bez walki na razie chciano zdobyć szczęście. To byli **utopiści**, socyaliści-marzyciele. Sądzili, że piękna, sprawiedliwa idea już samą swą sprawiedliwością, pięknem zwyciężyć powinna i musi. Naiwni, wierzyli w ludzkość bez różnicy klas zbyt silnie.

I był to — parafrazując narodowolca Żelabowa — słoneczny poranek socyalizmu, gdy czyści, piękni ludzie wyszli szukać nowych dróg — do szczęścia, tu na ziemi.

Mylili się, niewątpliwie. Lecz to była — według znanego powiedzenia — nie wina, lecz bieda ich. Nie widzieli bowiem — w owych czasach z mało rozwiniętym przemysłem — proletaryusza, — tego „grabarza“ ustroju kapitalistycznego, ustroju nędzy i nieprawdy.

Nie widzieli nosiciela wielkiej nowej prawdy — jeszcze. Ale zato już rozkwitał nowy ideał tu, na ziemi.. Nowa legenda zaczęła stawać przed ludzkością. Ocknął się Człowiek i już stanęło przed nim jego wielkie powołanie przyszłości — zdobyć dla siebie, według słów hymnu robotniczego —

Słoneczny blask, i ducha świt,
I myśli lot, i szczęsny byt...

Nowe zmartwychwstanie.

Mijały lata. Coraz bardziej **twórcą** czuł się człowiek. I znowu w kuźni — wśród pieśni — zagrzmiały uderzenia młota. Legenda **czynem** się stawać zaczęła. Ludzkość sama stanęła do pracy nad swem zmartwychwstaniem.

I zarazem wśród atmosfery, nasyconej elektrycznością sprzeciwieństw klasowych, poznano, że bez **walki** (jak nieraz chcieli byli utopiści) nie zrobi się nic. Radosna nauka o potężnej walce i o wyzwoleniu w walce stała się sztandarem ludzkości, — tej pracującej, tworzącej, zdobywającej. „I chociaż potężny niewoli jest gmach“ — organizują się w walce nowe potężne siły przyszłości.

Tak zupełnie, do cna zmieniły swą treść stara nadzieja i wiara ludzka. Coprawda bierności i dziś nie brak. Ale to są albo ci, którzy jeszcze nie wiedzą... Albo ci, co tak są zmiażdżeni, że już nie zerwą się do lotu. Albo ci wreszcie, którzy obłudnie propagują tę bierność w życiu. Lecz — zwraca się pieśń robocza do tyranów —

Niech słabi na duchu przed wami gną kark
I niosą nikczemne sumienie na targ!...

ANATOL FRANCE.

CZARNY CHLEB.

(Z francuskiego).

Mikołaj Nerli był niegdyś bankierem w przesławnem mieście Florencyi. Wczesny świt zastawał go siedzącego przy biurku i rachującego dochody i rozchody, a pracować zwykł był do późnego wieczora. Z dniem każdym bogactwa jego wzrastały niezmiernie. Cesarz i nawet sam papież zaciągali u niego pożyczki, a jeżeli nie pożyczał dyabłu, to jedynie wskutek obawy, że chytry ten i przebiegły wróg ludzkości potrafiłby go prześcignąć w sprycie kupieckim i oszukać.

Mikołaj Nerli był śmiały, przytem jednak ostrożny i bynajmniej nie łatwowierny. Po drodze do swego olbrzymiego bogactwa zniszczył wiele istnień ludzkich, zdołał wskutek tego nagromadzić niezliczone skarby, a co za tem idzie, zyskał najwyższy szacunek i wpływ we Florencyi. Mieszkał w pałacu, podobnym do zamczyska obronnego, otoczonym wysokim i mocnym murem, a promienie słoneczne skąpo przenikały do komnat jego przez wąskie, małe okna zakratowane. Przezorność taka była bardzo na miejscu, gdyż każde mieszkanie bogacza winno być fortecą nie do zdobycia, i siłą należy bronić tego, co się chytrością zdobyło.

Łańcuchy, mosty zwodzone i kraty broniły pałacu Mikołaja Nerli. A wewnątrz był przepych wspaniały. Ściany ozdobione były obrazami najsłynniejszych mistrzów, przedstawiającymi królów i proroków biblijnych, jak również sceny z życia najcnotliwszych ludzi. Podłogę zaścielały kosztowne kobierce, na których wyobrażone były sceny z życia Aleksandra Wielkiego.

Sypiąc szczodrą ręką olbrzymie sumy na cele dobroczynne, dbał zawsze Mikołaj Nerli, aby całe miasto o tem wiedziało. Za murami Florencyi wybudował wielki szpital, a na fryzach nakazał rzeźbiarzom i malarzom przedstawić życie hojnego i dobroczynnego fundatora. Innym razem, kiedy zabrakło pieniędzy na wykończenie kościoła Santa Maria Novella, pospieszył z pomocą z tym jednak warunkiem, iż portret jego zawieszonym zostanie w pobliżu presbyteryum. I rzeczywiście umieszczono w kościele obraz przedstawiający Madonnę, a u jej stóp rozmodlonego bankiera. Łatwo w nim poznać można było Mikołaja Nerli po czerwonej czapeczce wełnianej, futrzanej delii i tłustej, żółtawej twarzy z małemi, niespokojnemi oczkami. Małżonka zaś jego mona Vismantova, o twarzy cnotliwej i smutnej, o wyglądzie takim, że nikt nie mógłby przypuścić, że niewiasta ta mogła sprawić kiedykolwiek w swem życiu rozkosz jakiemukolwiek śmiertelnikowi, klęczała po prawicy Madonny.

Mikołaj Nerli był jednym z pierwszych obywateli Rzeczypospolitej; nigdy nie postępował wbrew prawu, a nie troszczył się o los nędzarzy i tych biedaków, których dzierżący władzę skazują na dotkliwe kary i wygnanie. Nic nie mogło zmniejszyć szacunku, jakim był darzony przez rząd, zawdzięczając swoim skarbom.

Pewnego zimowego wieczoru powracał później, niż zazwyczaj, do swego pałacu. Obok bramy otoczył go tłum obdartych, zgłodniałych nędzarzy, błagających o datek.

Szorstkiemi słowami odpędził ich Nerli. Głód jednak i chłód rozzuchwala nędzarzy, jak wilków. Cała ta hołota stała dokoła, jak mur, i głuchym głosem dopraszała się o chleb. Nerli pochylił się, aby podnieść kamień i cisnąć nim w zgłodniałą tłuszczę, w tej jednak chwili zauważył jednego ze swych sług, niosącego kosz z czarnym chlebem, przeznaczonym dla parobków.

Skinieniem ręki zawezwał sługę, wyjął bochenki czarnego chleba i począł ciskać je zgłodniałym że

A silni, a świadomi idą inną drogą. I gdy my, martwi — parafrazujemy Ibsena — się budzimy, widzimy, że **nie żyliśmy jeszcze!** Że życie dopiero — przed nami!

Legenda staje się legendą ziemską. Legenda — dalej — przestaje być legendą i staje się świadomą twórczością. Ta twórczość — wkońcu — poznaje warunki wyzwolenia i staje się **klasową walką proletaryatu** o szczęście na ziemi, o pełnię kultury, o sprawiedliwość.

Nowe zmartwychwstanie. Już nie mistyka mglista. I nie piękna utopia tylko. A **nauka i dzieło!** *K. Cz.*

Dlaczego lud milczy?

Ze zdziwieniem, a nawet ze strachem trzeba stwierdzić, że ludność z zupełną obojętnością przyjmuje absolutystyczne rządy § 14 i wszystkie ciężary, jakie on nakłada na całe życie gospodarcze. Wygląda tak, jakby zniknął wszelki zmysł dla życia konstytucyjnego, jakby nawet wygasło uczucie, że rozchodzi się **o najwyższe prawa ludowe,** o prawo zagwarantowane konstytucyą, przyznające ludności udział w prawodawstwie i kontrolę nad administracyą. **Za co ojcowie przelewali krew,** zdaje się dzieciom i wnukom nie warte jednej myśli, jednego wybuchu oburzenia. Ludom Austryi nie przychodzi na myśl, że powinny **wstydzić się** tego, że we wszystkich państwach Europy znajdują się parlamenty, reprezentujące w większym lub mniejszym stopniu **wolę ludności,** że nawet Serbia i Bułgarya weszły w erę prawdziwej demokracyi, że nawet Turcya i Rosya musiały uznać obok praw władców także prawa ludów.

Zdradliwa i kłamliwa **demagogia reakcyi** dobrze przeprowadziła swe dzieło i może być zadowoloną z wyników swych ośmioletnich usiłowań. Zaczęło się pod Bienerthem, a pod Stürgkhem udoskonaliło się. Wszystko, co jest wrogie ludowi: **przekupne stronnictwa i przekupne pióra dziennikarskie** napada i zohydza parlament brudnymi, oszczerczymi zarzutami. Same te stronnictwa przyczyniły się do upadku parlamentu, a mimo to piętnują każde wykolejenie się parlamentu i z lubością głoszą hasło o „bankructwie powszechnego głosowania“ i hasło o „niedojrzałości politycznej mas“.

A nie robią tego bynajmniej w celu zwalczenia i napiętnowania obstrukcyi. To byłoby **zasługą,** byłoby dobrem dziełem dla sprawy ludowej, ale w Austryi jest to dziełem niemożliwem. Obstrukcya słoweńska, ruska, czeska, które kolejno po sobie następowały, znalazły potępienie w prasie burżuazyjnej wiedeńskiej, ale **przeciw polityce niemieckiej** dzienniki te nie znalazły słowa potępienia. W dodatku wszystkie te obstrukcye rozgrywały się **pod cichym patronatem rządu,** czego najlepszym przykładem są Czesi, będący równocześnie — mając swych ministrów w gabinecie — stronnictwem rządowem i opozycyjnem.

Obstrukcya była zawsze tylko **pozorem.** Zapłaceni i z amatorstwa gadzinowcy udawali, że zwalczają obstrukcyę, a w rzeczywistości **bili w parlament,** szydzili z niego i z gwarancyj konstytucyjnych i znajdowali usprawiedliwienie **dla każdego bezprawia** ubranego w formułkę § 14. Lżono posłów za pobieranie dyet, a nie wyrażano nagany rządowi, który wyrzucał setki milionów na militaryzm, na korupcyjne subwencye, na przekupywanie posłów i gazet. Natrząsano się z lenistwa parlamentu, ale gdy hrabia Stürgkh dla zatuszowania niepowodzeń polityki zagranicznej przez wiosnę i lato 1912 nie zwoływał parlamentu, okrzyczały to dzienniki burżuazyjne jako „mądre przewidywanie męża stanu“.

Cała wogóle prasa burżuazyjna pisaną jest w tym duchu, aby ukryć przed ludnością co parlament robi, aby zwrócić jej uwagę na **poszczególne zajścia** świadczące przeciw parlamentowi. Każdy wykrzyknik, każda borba w parlamencie znajduje obszerny i soczysty opis, a równocześnie robi się z obstrukcyonistów grających i gadających „bohaterów“. O pracach komisyi, które mimo sporów narodowościowych wiele zdziałały, prasa nic nie pisze. Ba, prasa burżuazyjna dokazała nawet tej sztuczki, że zupełnie **przemilczała** takie obciążające ludność nadużycia, jak przywrócenie w r. 1912 czwartego ćwiczenia rezerwistów i zatrzymania w r. 1913 rezerwistów zapasowych!

Jedynym celem tej prasy jest **zwalczanie socyalistów,** co czyni najchętniej przez przemilczanie ich pracy i usiłowań. Ta sama prasa, niszcząc parlament, była równocześnie obrończą każdego nadużycia rządowego. Pamiętamy jeszcze, jak ta prasa usprawiedliwiała rząd za rozporządzenie o **powiększeniu kontyngentu rekruta,** zwalając winę na parlament. Jak wogóle ta prasa zachowuje się wobec żądań wojskowych!

We wszystkich państwach parlamentarnych najgłówniejszem zadaniem rządu jest **kierować parlamentem.** Hr. Stürgkh w tym względzie szedł śladami swego poprzednika, stając na stanowisku, że zdolność parlamentu do pracy jest wyłącznie rzeczą stronnictw, a nawet podczas ostatniego przesilenia on doprowadził kryzys do najwyższego rozwoju. Zawsze ograniczał czas pracy parlamentu, zawsze zwoływał go albo późno, albo na tak krótko, że obstrukcya mogła wyzyskać utworzony sztucznie brak czasu dla swoich celów.

Mimo, że te sztuczki wprowadzają ludność w błąd, musi ona przecież przejrzeć, widząc, że aparat § 14 puszcza się w ruch tylko na to, aby **nałożyć nowe ciężary.** Gdy w r. 1911 Bienerth rozwiązał parlament, nastąpiły rządy § 14, a wraz z nimi **podrożenie tytoniu i taryf kolejowych;** teraz, kiedy Stürgkh usunął parlament, obciąża się państwo setkami milionów na pożyczkę i na koleje bośniackie.

A tymczasem ludność nadaremnie czeka na reformy; czeka na **ubezpieczenie społeczne,** które rząd razem ze stronnictwami szowinistycznemi opóźnia. Taka sprawa nie jest „koniecznością państwową“ i dlatego rząd nie rusza palcem, aby ją przyspieszyć. A ludność stoi w cierpliwości i pokorze; pozwala deptać swe interesy i poddaje się trójcy: nowym długom, nowym podatkom i nowym rekrutom.

Z mrzonek nacyonalistycznych.

Chrystyanizm „niemiecki“.

Kiedyś, pisząc o zabawnej rozterce antysemitów rosyjskich, pragnących „odżydzić“ teologię prawosławną, wspominaliśmy o pastorze niemieckim Fryderyku Andersenie z Flensburga, który również marzy o wytworzeniu chrystyanizmu możliwie bez... genealogii żydowskiej.

Chce poprostu nawiązać Nowy Testament do odpowiednio przerobionych staro-germańskich podań i wierzeń — z pominięciem Starego Testamentu, jako ksiąg ściśle żydowskich.

Warszawskie konserwatywno-klerykalne „Słowo“ tak scharakteryzowało jego program:

„Pod tym (t. j. „niemieckim“) chrystyanizmem pastor nie rozumie jednak wcale religii objawionej, a tylko zbiór symbolicznych tradycyj niemieckich, przystosowanych do oddzielnych postaci z Nowego Testamentu. Np. uznając cześć św. Michała, wywodzi pochodzenie jego od niemieckiego bożka Tora i podaje go za następcę niemieckich bohaterów.

Księgi Starego Testamentu odrzuca w zupełności, uważając je za twór żydowskiej literatury i źródło zacofania w kościele. Kościół katolicki na Starym Testamencie ukształcił swe kapłaństwo, przez co stał się niedostępnym wszelkiej reformie. Luter, znosząc kapłaństwo, zasłużył sobie na miano „oswobodziciela niemieckiego narodu“.

W dalszym ciągu Andersen żąda usunięcia Starego Testamentu z ewangelickich szkół i kościołów, aby zerwać w ten sposób duchową łą-

---

brakom. Poczem wrócił do domu i ułożył się do snu.

We śnie, tknięty apopleksyą, wyzionął ducha tak nagle, że nie mógł nawet zdać sobie sprawę, że się już przeniósł do innego świata: wciąż zdawało mu się, że śpi na bogatem swem łożu i że śni mu się Michał Archanioł.

Archanioł trzymał w ręce wagę i obciążał ją czemś. Przyjrzawszy się bliżej, zobaczył Mikołaj Nerli na jednym talerzu wagi, bardziej obciążonym, całe mnóstwo klejnotów, które wdowy i sieroty zastawiły niegdyś u niego za lichwę, góry złota, otrzymanego wskutek oszustwa, złote i srebrne wióry, pochodzące z nadpiłowanych monet, słowem bogactwa, do których doszedł drogą oszustwa i grabieży.

Pojął wtedy Mikołaj Nerli, że Archanioł waży złe jego uczynki, że jest to akt sądu, że już nie żyje. Rzekł zaniepokojony:

— Archaniele, skoro kładziecie na tę wagę dochody, które nieprawnie za życia mego pobrałem, proszę was, połóżcie z drugiej strony dla przeciw wagi wszystkie szczodre moje fundacye dobroczynne, a przekonacie się, że przeważają one. Nie zapomnijcie o ofierze mojej na Santa Maria Novella, ani o szpitalu, który wybudowałem własnym kosztem za murami miasta.

— Mikołaju Nerli, bądź spokojny, niczego nie zapomnę — odrzekł Michał Archanioł.

Na drugi talerz wagi postawił katedrę Santa Maria i szpital z fryzem rzeźbionym i malowanym. Ciężar ten nie poruszył nawet wagi.

Bankier zawołał przerażonym głosem:

— Święty Michale, bądź tak łaskawy, poszukaj jeszcze. Dołóż szczerozłotą kropielnicę, którą ofiarowałem do kościoła świętego Jana, jak również konfesyonał mahoniowy, dar mój dla kościoła świętego Andrzeja.

Lecz kropielnica i konfesyonał nie zdołały nawet wprawić wagi w drgnienie.

Zimny pot wystąpił na czoło bankiera.

— Święty Michale Archaniele, czy pewnym jesteś, że waga twoja nie jest fałszywą?

Archanioł zapewnił, uśmiechając się spokojnie, że waga jego bynajmniej nie jest wykonaną na podobieństwo wag, używanych przez weneckie zakłady zastawnicze i bankierskie i że jest czułą i ścisłą do najwyższych granic.

— Jakto — zawołał Mikołaj Nerli — a więc katedra, szpital, kropielnica i konfesyonał, wzięte razem, ważą, jakgdyby były marnem źdźbłem słomy lub puchem ptasim?

— Jak widzisz, Mikołaju Nerli — odparł Archanioł. — Dotychczas suma złych twych uczynków przeważa nieskończenie sumę uczynków dobrych.

— A więc czekają mnie męki piekielne?

— Cierpliwości, Mikołaju Nerli. Jeszcze nie skończyłem. Mam to jeszcze.

To mówiąc, wyjął Archanioł bochenki czarnego chleba, który bogacz rozrzucił poprzedniego wieczora zgłodniałym nędzarzom. Ułożył je obok katedry, szpitala, kropielnicy i konfesyonału i — o dziwo! talerz opuścił się nagle do dołu, przeważając talerz ze złymi uczynkami. Po kilku wahnięniach waga zatrzymała się na zupełnej równowadze. Oba ciężary były sobie równe.

Bankier oczom własnym nie wierzył.

Święty Michał zaś rzekł:

— Widzisz, Mikołaju Nerli, nie nadajesz się ani do nieba, ani do piekła. Idź, wracaj do Florencyi. Rozdawaj chleb głodnym, czyń to w nocy, pokryjomu, aby cię nikt nie widział, nie chełp się dobrymi uczynkami, a dostąpisz zbawienia. Miłosierdzie Boga jest nieskończonem: nietylko jawnogrzesznicy i zbójowi okazanem ono być może, ale nawet niekiedy i bogaczowi. Wracaj i czyń, jak rzekłem.

Mikołaj Nerli obudził się w swej sypialni. Od tego czasu był litościwym dla nędzarzy, rozdawał szczodrze jałmużnę tym, którzy najbardziej potrzebowali, a nigdy się tem nic chwalił.

czność niemieckiego protestantyzmu i judaizmu przyszłych czasów i chwili obecnej.

Katolicyzm, a nawet kościół ewangelicki obecny, są według niego, jedynie szerzycielami idei żydowskiej".

W konkluzyi pisze „Słowo" warszawskie ze zgorszeniem, że taka oto dowolna przeróbka rości sobie pretensyę do nazwy „chrześcijaństwa", choćby z dodatkiem: „niemieckiego".

Wedle nas ta propaganda ma tylko pewne cechy dziwactwa: żadne manewrowanie bowiem, żaden nacyonalizm, ani antysemityzm nie potrafi zatrzeć faktu, iż chrystyanizm jest religią powstałą na gruncie semickim, palestyńskim.

Dla miłośników zaś starych podań rodzimych może być istotnie bolesnem, iż religia chrześcijańska, zrośnięta z mnóstwem podań starożydowskich, wyparła z umysłów ludu całe sploty własnych lokalnych mitów i legend, a nie mogącą spocząć bezczynnie wyobraźnię ludową skierowała — w miarę utwierdzania się chrystyanizmu — do snucia podań na tematy, z obcego pochodzące gruntu; lecz usiłować odwrócić nagle tę falę i ożywić mity dawno zamarłe — jest mrzonką, czy też pomysłem maskaradowym.

Nawiasowo dodamy, iż owe nawoływania do „bojkotowania" Starego Testamentu poprzedził był w dziejach pewien ruch, wręcz odwrotny, zmierzający do wzmocnienia żydowskiego elementu w chrystyanizmie, a w każdym razie skasowanie nauki o „Trójcy", jako sprzecznej z jednoosobowem bóstwem Starego Testamentu.

Ciekawe, że ruch taki wyłonił się był właśnie w dzisiejszym kraju pogromów — w państwie moskiewskiem, gdzie krzewić się począł w końcu XV wieku. Sekta owa przez czas pewien czyniła takie postępy, że miała nawet swego zwolennika na tronie metropolitalnym. Zwano ją sektą „żydowstwujuszczych".

Dopiero sobór moskiewski w roku 1554 potępił jej wyznawców, którzy schronili się byli na Litwę i niebawem roztopili się w litewskich środowiskach aryańskich, gdyż z aryanizmem mieli wiele punktów stycznych.

Z chronicznych fałszerstw rosyjskich.

Dola chłopa w Polsce i Rosyi.

Wśród mnóstwa fałszów, któremi carat usiłuje operować wśród włościaństwa zarówno w Królestwie, jak i na Litwie i Ukrainie — dokąd sięgają wpływy polskie, powtarza się stałe wytykanie wszystkich ohyd pańszczyźnianego bytu chłopa pod rządami polskimi, przyczem dla kontrastu idealizuje się patryarchalność stosunków dworu i gromady w Rosyi.

Sprawa ta znów doznała aktualnego bodźca z okazyi 50-lecia uwłaszczenia włościan w Królestwie — w okolicznościach, czytelnikom znanych.

Oprócz paru oficyalnych wydawnictw, poświęconych temu jubileuszowi, a utrzymanych w tonie dyplomatyczniejszym — sygnalizowała, np., „Riecz" z Kijowa pojawienie się popularnej broszurki, wydanej dla dziatwy szkolnej przez kijowski okręg naukowy, a przeciwstawiającej całą grozę pańszczyzny w dawnej Polsce — tej idylli, jaka panowała równocześnie o miedzę — w caracie, gdzie „szlachcic i chłop żyli, jak brat starszy i młodszy w jednej rodzinie"... (przytaczamy streszczenie „Rieczy").

Dalecy jesteśmy od tego, ażeby pańszczyznę w Polsce wybielać, lecz z zestawienia odnośnych stosunków w dziejach obu w grę wchodzących państw łatwo się przekonać, jak czelnemi są przechwałki rosyjskie, wsączane do wszelkich popularnych wydawnictw i podręczników szkolnych.

Drastyczniej wyglądać mogło poddaństwo chłopa w Polsce — tylko wobec kontrastującej z nim takiej swobody szlachty, która aż w swawolę się przedzierżgała.

Rosły tedy obok siebie na glebie polskiej **swawola i niewola.**

W Moskwie zaś wszyscy byli **ogółem niewolnikami** wobec cara: car mógł ścinać głowy, słać na Sybir bojarów, mu niemiłych, nie oglądając się na ich ród i godności; mógł, jak to czyniła caryca Anna, w niełasce będącym kniaziom i wielmożom, kazać błazeńskie pełnić funkcye — w postawie skurczonej gdakać, jak kokosze... Ale bojarscy niewolnicy cara mieli w swych włościach niższy stopień niewolników-chłopów, nad którymi mogli pastwić się tak samo, jak ich pan samowładny nad nimi się pastwił. Mogli, co tworzyło specyficzną właściwość caratu, sprzedawać swoich chłopów odrywając ich od ich sadyb, nawet dzieląc członków jednej rodziny. Ba, w wieku XVIII. za rządów Katarzyny II. pozwolono dziedzicom oddawać włościan za zuchwalstwo do ciężkich robót na termin dowolny. To były specyalne upośledzenia prawne pańszczyźnianych chłopów rosyjskich — nieznane w Polsce.

Dalej już decydował większy lub mniejszy stopień ludzkości dziedzica. Niewątpliwie, iż w mniej kulturalnem i bardziej skłonnem do okrucieństwa środowisku rosyjskiem wypadać to mogło częściej na niekorzyść — chłopa rosyjskiego. Zwłaszcza w przededniu zagłady Rzeczypospolitej polskiej, kiedy przed oczyma lepszej części społeczeństwa polskiego stanęła konieczność reform i kiedy wolnomyślne idee napływać zaczęły z Francyi do Polski — pojawiała się i tendencya łagodzenia bytu chłopów. Przeciwnie dla chłopa rosyjskiego równoczesna doba panowania Katarzyny II. była przeklętym okresem wzmożenia ucisku oraz ciężarów państwowych — skutkiem licznych wypraw wojennych.

Dotąd braliśmy pod uwagę przeważnie ucisk dworu — nie porównywaliśmy państwowej śruby podatkowej.

Rzecz znamienna, iż względnie lepszy byt materyalny chłopa w Polsce w rozpatrywanym przez nas teraz wieku XVIII. zależał i od tego, co było wówczas apatyą i niemocą państwa. Polska usunęła się była wkońcu zupełnie od czynnego występowania w polityce europejskiej, nie liczyła się z wzrastającą wciąż siłą militarną swych sąsiadów — wśród orężnego zgiełku ościennych mocarstw — drzemała spokojnie...

Sprawiało to, iż na punkcie podatków — których brzemię zwalało się na chłopów — minimalne miała zapotrzebowanie.

Przytoczymy tu z dzieła p. Mościckiego „Dzieje porozbiorowe Litwy i Rusi" następujący obrazek porównawczy po pierwszym rozbiorze, kiedy carat zagarnął terytorya białoruskie:

> „Według obliczeń Omulskiego (plenipotenta Chreptowicza, red. „Naprzodu") włościanie białoruscy płacili podatki **dwadzieścia razy większe**, niżeli za polskich czasów, nie wliczając przytem powinności szarwarkowych i innych. Naprzykład, gdy w majątku Chreptowicza — Chołopienieczach, pozostałym przy Rzeczypospolitej i składającym się z 1600 osad, płacono wszystkich podatków 700 rubli rocznie, to w dobrach zakordonowych, liczących tylko 700 osad, wnosili włościanie do skarbu „gotowym groszem" 1670 rubli rocznie, nadto 70 beczek żyta, wartości 280 rubli, wreszcie odbywali „posługi monarchiczne i przypadkowe", ocenione na 8000 złotych polskich, czyli że ogółem płacili rocznie „gotowizną, zbożem i posługą" około 21 tysięcy złotych polskich".

Nic dziwnego, że przekonawszy się o pogorszeniu swego losu pod nową władzą, zaczęli chłopi z ziem oderwanych od Polski masowo uciekać na polską stronę. Od roku 1772 w ciągu lat kilkunastu zbiegło zza kordonu około **30.000 chłopów** tak, iż carat nie poprzestając na skargach dyplomatycznych formalnie najeżdżał wschodnie pogranicze Rzeczypospolitej i obławami wojskowemi usiłował wyłapywać zbiegów, których później za karę wysyłał w sołdaty na Sybir do specyalnych oddziałów.

Fakty takie dosadniej od wszelkich wywodów polemicznych ilustrują rzekomo humanitarniejsze i korzystniejsze dla chłopów stosunki w Rosyi niż w Polsce.

Niewola chłopska była wogóle długowieczną plamą na obliczu „chrześcijańskich" społeczeństw europejskich. Plamą, powtarzamy, tem jaskrawiej bijącą w oczy w Polsce, jako państwie nie mającem struktury despotycznej, przy której niewola jednej warstwy roztapia się niejako bardziej w powszechnym braku swobód... Ale fatalny los chłopa pańszczyźnianego w Rzeczypospolitej najmniej uprawnia do krokodylich łez — czarnosecinnych autorów rosyjskich, których ojczyzna była dla chłopa piekłem najgorszem.

Proces agentów moskalofilskich.

Lwów, 11 kwietnia.

Wczoraj w dalszym ciągu zeznawał główny świadek oskarżenia żandarm Puszkar. Następnie odbyła się konfrontacya Puszkara z świadkiem Ilią Worobcewem, ze względu na różnice zeznań obu świadków co do przesłuchania Worobcewa przez Puszkara.

Kiedy Worobcew obstawał przy swoich zeznaniach i na zeznania Puszkara oświadczył, że to nieprawda, Puszkar rzekł: **„To bezczelne kłamstwo"**. Na to powstała obrona i zażądała ukarania Puszkara w drodze dyscyplinarnej, oraz udzielenia aktu sądowi wojskowemu w celu dalszego ścigania go. Trybunał po naradzie uznał, że obrona nie posiada legitymacyi do stawiania takich wniosków, a dopatrując się w gwałtownem wmieszaniu się obrony do konfrontacyi świadków i kompetencyi przewodniczącego naruszenia powagi sądu, udzielił trybunał **trzem obrońcom surowej nagany.**

Wobec sprzeczności w zeznaniach pomiędzy oboma świadkami trybunał zarządził przytrzymanie Worobcewa i odstawienie go **do sędziego śledczego.**

Następnie obrona postawiła szereg wniosków, między tymi o zrobienie wizyi lokalnej mostu w Załuczu.

Prokurator sprzeciwił się wnioskom, a trybunał po dłuższej naradzie uchwalił **odmówić** wszystkim wnioskom obrony.

Walki grecko-albańskie w Epirze.

Durazzo. Z południa nadchodzą wiadomości bardziej uspakajające, które donoszą, że żandarmerya utrzymuje się na swych stanowiskach i że udało się odeprzeć liczne ataki band, choć bandy te ciągle otrzymują nowe posiłki.

Rzym. Agencya Stefaniego donosi z Londynu: Rząd grecki wystosował do mocarstw zapytanie, czy cofnięcie wojsk greckich w Albanii ma być przyspieszone, czy też nie. Jak zapewniają, Anglia przyłączyła się do stanowiska Włoch i Austryi, które są za **natychmiastową** ewakuacyą. Jak słychać, także stronnictwo Francyi i Rosyi jest identycznem, tak, że w sprawie granic południowej Albanii osiągnięto jednomyślność Europy.

KRONIKA.

Sobota 11 kwietnia.

Wesołych świąt życzymy wszystkim naszym Abonentom i Czytelnikom!

Redakcya i Administracya.

Następny numer naszego dziennika wyjdzie **we wtorek** 14 b. m. o zwykłej porze w południe.

Nowiny krakowskie.

Rozdział zapomóg. W piątek odbyło się posiedzenie miejskiej komisyi zapomogowej, na którem przyjęto oferty właścicieli mleczarń: przy ulicy Gertrudy 15, ul. Dietla 55 i ul. Krakowskiej 33 na sprzedaż mleka koszernego bezrobotnym, obdarowanym przez komisyę przekazami na mleko koszerne. Następnie przyznała komisya 862 bezrobotnym na przeciąg jednego miesiąca wsparcia z zapomogi rządowej w przekazach na zakupno po zniżonej do połowy cenie mleka, chleba, mięsa, ziemniaków i węgla. Ogólna wartość udzielonych na tem posiedzeniu wsparć wynosi 20.995 K 12 h. Obdarowani należą do następujących zawodów: 384 wyrobników, 214 wyrobnic, 27 praczek, 25 krawcowych i szwaczek, 23 robotników murarskich, 23 szewskich, 18 stolarskich, 17 krawieckich, 14 ślusarskich, reszta rozdziela się na różne zawody pracy.

Wkońcu przyznała komisya zasiłki z zapomogi rządowej pięciu stowarzyszeniom dobroczynnym, rozdającym bezpłatnie śniadania i obiady najuboższej ludności bezrobotnej lub też dzieciom tejże ludności.

Zabudowania gruntów pofortyfikacyjnych. Z powodu zamknięcia od dwóch lat kredytu budowlanego gmina nie mogła sprzedać parcel na gruntach pofortecznych, położonych między ul. Zwierzyniecką a Wolską, oraz Krowoderską i Długą, mimo że grunta to mają już kanalizacyę, wodociągi i oświetlenie. Obecnie prezydyum miasta wyrobiło w Banku krajowym kredyt 3-milionowy na pożyczki budowlane i pożyczki hipoteczne, przez co spodziewa się zachęcić do nabywania parcel.

Pożar na Zwierzyńcu wybuchł wczoraj wieczorem w ul. Królowej Jadwigi. Powstał na strychu drewnianego domu Adama Szmajeka pod l. 55. Ogromny słup ognia wzbił się ze starego dachu, wzniecając trwogę w całej dzielnicy, w której pełno drewnianych chat. Pożar przedostał się na sąsiedni dom drewniany l. 127, następnie płonące snopy zapaliły dalszy drewniany dom pod l. 222 a. Na ratunek pospieszyła straż pożarna. Rozpoczęła się uciążliwa praca nad zlokalizowaniem ognia, który zagrażał dalszym domostwom. Już zaczęły się palić dachy budynku murowanego pod l. 222 b, oraz murowanej willi pod l. 129. Dzięki pracy straży pożarnej ogień począł się zmniejszać, aż po dwugodzinnej pracy ogień zgasł. W żadnym z budynków pożar nie przedostał się do wnętrza mieszkań, spaliły się tylko dachy trzech chat, a ogień na dachach domów murowanych w zarodku stłumiono. Szkoda wynosi około 5 tysięcy koron.

Pożar w ul. Bosackiej. W nocy o godz. 10 zawezwano straż pożarną na ul. Bosacką do domu pod l. 11, gdzie z powodu wadliwego pieca zapaliła się ściana. Straż piec rozebrała, wybiła ścianę i ogień ugasiła.

Pobór wojskowy w Krakowie odbędzie się od 22 kwietnia do 5 maja; w Podgórzu od 8 do 12 czerwca.

Wybory do miejskiej kasy chorych rozpisane zostały na niedzielę 26 b. m. w budynku kasy (Dunajewskiego 5) od g. 11—2. Wybory odbędą się w 3 sekcyach: 1) grupy I—III w sali na I. piętrze na lewo, 2) grupy IV—V w sali na I. piętrze na prawo, 3) grupy VI—VII w sali na parterze. Legitymacye wydaje biuro kasy od dnia ogłoszenia aż do dnia wyborów. Razem ubezpieczeni wybierają 364 delegatów. Osobno będą pracodawcy wybierać w identycznych grupach i lokalach 182 reprezentantów w dniu 19 b. m.

W sprawie wyborów do Rady miejskiej zwołuje stowarzyszenie niezawisłych żydów w Krakowie na poniedziałek 13 b. m. o godz. 8 wieczór do sali Tow. budowy „tanich domów“ przy ulicy Bocheńskiej publiczne zgromadzenie z porządkiem dziennym: 1) Wybory do Rady miejskiej (referenci: dr Adolf Gross, dr Ignacy Landau i inni), 2) Dyskusya i wnioski.

Z teatru ludowego. W niedzielę wieczorem w teatrze ludowym w Parku Krakowskim po raz pierwszy odegraną zostanie ze śpiewami i tańcami nowa sztuka p. Stefana Turskiego p. t. „Wojna z babami“. Grana raz jeden w sali „Sokoła“ w roku zeszłym, zapełniła salę szczelnie, wywołując huczną wesołość, dzięki szczeremu humorowi i mnóstwu zabawnych sytuacyj. Dodane obecnie charakterystyczne śpiewy i tańce czynią z „Wojny z babami“ wodewil z życia krakowskiego przedmieścia, który zyskać może sukces wielu przedstawień, podobnie jak pokrewne mu treścią „Krowoderskie zuchy“. „Wojna z babami“ powtórzoną będzie w drugie święto Wielkiejnocy, w poniedziałek o godz. 8 wieczorem.

Klinika chirurgiczna ambulatoryjna i stała została zamkniętą z dniem dzisiejszym do dnia 1 maja b. r.

Teatr świetlny „Urania“ otwarty został w specyalnie urządzonym lokalu przy ul. Stradom 27, róg ul. Dietlowskiej. Piękna sala, najnowszy aparat projekcyjny i doskonałe filmy zapewniają nowemu przedsiębiorstwu jak najlepsze powodzenie. Codziennie odbywają się przedstawienia od godziny 4 po poł. do 11 wieczorem, a w niedziele i święta od 2 po południu.

Uniwersytet Ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Dunajewskiego 7).

Czytelnia czasopism otwarta codziennie od godziny 11—1 w południe i od 4—9 wieczorem.

Biblioteka otwarta od godziny 12—1½ w południe i od 5—9 wieczorem.

Biuro otwarte w dni powszednie od godziny 5—7 wieczorem.

Repertuar teatru miejskiego.

Niedziela po południu: „Pigmalion“.
Niedziela wieczór: „Zaczarowane koło“.
Poniedziałek po południu: „Pani prezesowa“.
Poniedziałek wieczór: „Car Aleksander I“.
Wtorek: „Hamlet“.

Repertuar teatru ludowego w Parku krakowskim.

Niedziela o godz. 4 po południu: „Krowoderskie zuchy“.
Niedziela o godz. 8 wieczór: „Wojna z babami“.
Poniedziałek o godz. 4 po poł.: „Krowoderskie zuchy“.
Poniedziałek o godz. 7 wieczór: „Wojna z babami“.

Nowiny lwowskie.

Przejechana przez tramwaj. W ul. Zamarstynowskiej najechał wóz tramwajowy na Annę Handrowską, która doznała złamania nogi i wstrząsu mózgu.

Pożar. W piwnicach budynku Tow. Kred. Ziemskiego na rogu ul. Kopernika i Karola Ludwika wybuchł wczoraj wieczorem pożar. Zajęła się słoma, paki i przedziały drewniane piwnic. W czasie akcyi ratunkowej 6 strażaków straciło przytomność. Ponieważ w tym domu znajduje się skład broni i prochu, zawezwano straż ogniową pułku artyleryi, która jednak okazała się niepotrzebną.

Uniwersytet Ludowy im. A. Mickiewicza (plac Dąbrowskiego 7, II. p.).

Sekretaryat urzęduje codziennie od godz. 6—7 wieczorem. Biblioteczki ruchome od godz. 7—8 wieczorem. Wykłady w stowarzyszeniach robotniczych od godz. 7½—9 wieczorem. Zabawy dla dzieci w niedziele od godz. 4—6 wieczorem.

Z kraju.

Pod adresem powiatowej Kasy chorych w Limanowej. Ciekawy wypadek zdarzył się w powiatowej Kasie chorych w Limanowej, godny tylko takiej zapadłej mieściny. Wincenty Flekacz, destylator zatrudniony w rafineryi nafty, chorował przez dwa miesiące, przez listopad i grudzień z. r. Cały czas był w szpitalu Łazarza w Krakowie. — Po powrocie zgłosił się do Kasy chorych, aby mu wypłacono połowę zasiłku, gdyż jako żonatemu, mającemu 3 dzieci, należy się. P. Miller, kasyer, wypłacił mu tylko za 4 tygodnie, a z dalszą pretensyą za 4 tygodnie, t. j. 25 K 20 h, odesłał go do krajowego zakładu krajowego. To sprzeciwia się przepisom, gdyż F. nie chorował z powodu doznanego wypadku, tylko miał wyrzuty na ciele, co się często zdarza pracującym przy parafinie. Flekacz udał się do przewodniczącego p. Bursztyna, ale ten zbył go niczem. Wniósł tedy podanie do zarządu Kasy, ale już trzeci miesiąc posiedzenia nie było. Poszedł więc do starostwa, gdzie kazano mu udać się do sądu polubownego. I tak już czwarty miesiąc mija, biedak zmuszony był wyjechać i Kasie chorych 25 K 20 h podarować. To jest wstyd, aby p. Bursztyn, jako przewodniczący Kasy chorych, nie zmusił kasyera do wypłacenia należytości członkowi, która mu się słusznie należała.

Drugi wypadek był z robotnikiem Kendroniem także z rafineryi. Ów robotnik opłacał ubezpieczenie od 3 K do 7 lutego, a chorował prawie do 8 lutego. Po 7 lutego owego robotnika zmusiła Kasa chorych, względnie p. Miller do opłacania ubezpieczenia tylko na 2 K. Więc biedak płacił dwa lata na 3 K, a gdy zachorował, to mu wypłacono zasiłek od 2 K.

Trzeci wypadek jest ten, że wypłaty w Kasie chorych odbywają się w poniedziałki. P. Miller jest obowiązany być w Kasie do godz. 7 wieczorem w poniedziałki, aby robotnicy mogli zasiłki po ukończeniu pracy otrzymać; tak też uchwalił zarząd poprzedni. Obecnie robotnicy zmuszeni są godzinę stracić, aby otrzymać swoją należytość, a w takim razie należy robotnikowi za godzinę zapłacić, względnie posłać pocztą gotówkę.

Czwarty wypadek jest taki, że chłopiec Szubrytem, mając okaleczony palec u nogi, zmuszony był z matką pojechać fiakrem do Kasy chorych, ale p. Miller znów nie był łaskaw wypłacić należytości na podwodę. Powiada on, że jemu nie pokazano podwody, a p. Gnoińskiego, lekarza, nie było, więc biedak musiał znów 3 K zapłacić.

Pan ten wypasł się na krwawicy robotniczej, a teraz ignoruje robotników, odzywając się do nich przez „ty“! Radzimy p. Millerowi zaprzestanie takich wycieczek; robotnicy powinni sobie zapamiętać, że tak długo krzywda dziać się im będzie, dopóki nie staną w organizacyi i nie rozpoczną walki o swoje prawa i poszanowanie.

Z zaboru rosyjskiego.

Bojkot czynny szkolnictwa rosyjskiego w Królestwie znowu zaznaczył się przed kilku dniami. Oto na ul. Smolnej pobito dotkliwie niejakiego Thomasa, nauczyciela gimnazyum polskiego p. Chrzanowskiego, który zachęcony antybojkotowemi wystąpieniami prasy endeckiej zdecydował się na założenie w Warszawie nowego gimnazyum szkolnego rosyjskiego z początkiem przyszłego roku szkolnego. Może ta nauczka da „polskiemu“ pedagogowi do zrozumienia, że nie wolno jest w chwili obecnej szkodzić szkolnictwu polskiemu w walce z rosyjskiem.

Ze świata.

Katastrofa lotnicza. Z Drezna donoszą: Lotnik Reichelt wzniósł się na placu wzlotów po południu w Kaditz na jednopłaszczyznowym samolocie z jedną panią. Podczas lotu nastąpiła nagle na samolocie eksplozya i aparat płonący spadł. Pasażerka na miejscu zginęła, lotnika wydobyto z pod płonącego aparatu ciężko rannego. W szpitalu Reichelt zmarł. Wypadek spowodowało uszkodzenie i złamanie się skrzydła. Kobietą była, jak sądzą, szwagrowa Reichelta.

TELEGRAMY

z 11 kwietnia.

Nominacya ministra dla Galicyi.

Wiedeń. „N. Fr. Presse“ donosi, że liczba rozporządzeń na podstawie § 14 już jest **wyczerpana**, wobec czego nic już nie stoi na przeszkodzie **nominacyi dra Lea ministrem dla Galicyi.** Ogłoszenie nominacyi nastąpi przed sesyą delegacyjną.

Jako kandydatów na prezesa Koła polskiego wymieniają posłów **Czaykowskiego i Głąbińskiego.**

Austrya i Włochy.

Abazya. (Tel. wł.). Czynią się tu przygotowania na zjazd Berchtolda z włoskim ministrem spraw zagranicznych San Giulano. Dzienniki przypominają, że przed 10 laty, dnia 7 kwietnia, odbył się tu zjazd ówczesnego austryackiego ministra spraw zagranicznych Gołuchowskiego z ówczesnym włoskim ministrem spraw zagranicznych Tittonim i że dziś jak wtedy omawiane będą sprawy bałkańskie.

O zamykanie sklepów.

Wiedeń. (Tel. wł.). U namiestnika była wczoraj deputacya pomocników handlowych z posłem Ellenbogenem z prośbą o zarządzenie, aby sklepy były zamykane o godzinie 7 wieczór.

Umowa francusko-turecka.

Paryż. Agencya Havasa donosi, że prezydent ministrów i minister spraw zagranicznych Doumergue, oraz turecki minister skarbu Dżawid bej podpisali umowę finansową i gospodarczą, zawartą przez Francyę i Turcyę.

Okrucieństwa Serbów.

Durazzo. Depesze, jakie rząd otrzymał z Ljubmy, oznaczają wiadomości serbskie o napadach band albańskich koło Bani, jako zupełnie zmyślone. Niepokoje zaszły tylko na terytoryum serbskiem, gdzie Serbowie stosują **system wytępienia Albańczyków,** przy pomocy wprost nieludzkich okrucieństw.

Oskarżenie ministrów.

Sofia. W sobraniu zgłoszono wniosek, podpisany przez odpowiednią ilość posłów z żądaniem wdrożenia śledztwa parlamentarnego przeciw byłemu gabinetowi Geszowa i Danewa.

Wielki lokaut.

Ryga. Komitet fabrykantów postanowił urządzić lokaut w tych wszystkich fabrykach, w których robotnicy w dniu 6 b. m. ogłosili strejk. Lokaut zacznie się w dniu 21 i potrwa do dnia 25 b. m.

Następstwa afery Rochette'a.

Paryż. Minister sprawiedliwości przedłożył prezydentowi Poincaremu dekret do popisania, mianujący radcę trybunału kasacyjnego Herbaux w miejsce Fabre'a generalnym prokuratorem. Fabre zamianowany został prezydentem trybunału apelacyjnego w Aix. Prezydent trybunału de l'Isle postawiony będzie przed najwyższą radą stanu sędziowskiego.

Salversan.

Wiedeń. (Tel. wł.). W pokoju ordynacyjnym pewnego lekarza zmarła wczoraj żona jednego krawca po zastrzyknięciu jej salversanu (Ehrlich 606). Lekarze twierdzą, że śmierć nastąpiła wskutek wady serca.

Za niepotrzebną jazdę.

Petersburg. (Tel. wł.). Konferencya stronnictwa kadetów uchwaliła naganę posłowi Laszkiewiczowi za jego jazdę do Lwowa na proces Bendasiuka. Uznano, że jazdą tą przekroczył dyscyplinę partyjną.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Przypominamy Szan. Towarzyszom, organizacyom politycznym i zawodowym, że wszelkie komunikaty o zgromadzeniach, posiedzeniach i zgromadzeniach płaci się z góry za każdy raz **po 40 h,** a komunikaty o zabawach i wieczorkach za wstępami **1 kor.** za jeden raz. Zamiejscowe organizacye mogą przysyłać tę należytość przy zamówieniu markami listowemi. Komunikatów bezpłatnie zamieszczać w „Naprzodzie“ nie będziemy.

* **Roczne zebranie partyjne w Krakowie** odbędzie się we czwartek 23 kwietnia 1914 o godz. 7 wiecz. w sali Związku stow. rob., Dunajewskiego 5, II. p., z następującym porządkiem dziennym: 1) Sprawozdanie z działalności, 2) Sprawozdanie kasowe, 3) Organizacya polityczna, 4) Wybór Komitetu i Komisyi kontrolującej, 5) Wnioski. — Wstęp mają towarzysze, opłacający podatek partyjny i członkowie organizacyi politycznej za okazaniem legitymacyi.

Komitet miejscowy P. P. S. D. w Krakowie.

* **Wpisy do krakowskiego komitetu majowego** przyjmują dyżurni organizacyi w Związku stow. rob. (Dunajewskiego 5) i mężowie zaufania dzielnicowych organizacyj politycznych.

* **Komplety taneczne** w Związku stow. robotniczych (ul. Dunajewskiego 5, II. p.) odbywają się w każdą niedzielę. Początek o godz. 3 po poł.

NADESŁANE.

DODATEK DO NUMERU ŚWIĄTECZNEGO
z 12 kwietnia 1914.

Z nastrojów kwietnia 1848 r. w Galicyi.

Burzliwym był kwiecień 1848 roku w Galicyi. Z zachodu i południa biegły wieści rewolucyjne, budząc echa, pchając do czynu. 14-go marca ogłoszono wolność prasy, zdobyto pierwszą placówkę konstytucyjną. Wiadomości o zdobyczach ludu wiedeńskiego poruszyły Kraków. Cichy, stary gród zawrzał i wrzał tak silnie i gorąco, że uwolnił więźniów politycznych. Wśród radosnego tłumu pojawiły się „blade lica, długiem cierpieniem zsiwiałe włosy“ tych bojowników sprawy narodowej i ludowej. Zapał padł w tłumy. To radosne powitane więźniów było dowodem rewolucyjności, gotowości do poświęceń. Piękny był ten Kraków 1848 roku. Zaczął się okres odświętnego życia. Amnestya cesarska otwarła bramy więzień politycznych. Codziennie przybywali bohaterzy z więzień galicyjskich, z Berna, Ołomuńca, z dalekiego Kufsteinu. Wszystkich przyjmowano z uwielbieniem, czczono illuminacyą. Składki pieniężne na nich płynęły bez końca. Myśl o możliwem wyswobodzeniu zrodziła się sama niemal, rewolucyjne prądy z zachodu, jakby ją niosły z sobą. Marzono, mówiono tylko o tem. W tem uczuciu zapomniano o krzywdach ze strony najbliższych wrogów, bo oni wypuścili z więzień najdroższych z braci — bojowników. Świt wolności tak się wydawał bliskim, że olśniewał.

Nagle padł cień. Na wieść o zdobyczach konstytucyjnych emigracya zaczęła tłumnie wracać do Krakowa, by stąd udawać się w głąb kraju i do Królestwa. Kraków był bramą „przedsionka rewolucyjnego“, jak nazwał Galicyę Mikołaj I. 24 kwietnia zabroniono dalszego przejazdu przez granicę w Szczakowej emigrantom polskim, wracającym z Francyi, jeśli nie pochodzą z Krakowa i nie mają paszportu do Krakowa. Ludność Krakowa zażądała zniesienia zakazu, nie otrzymawszy go dobrowolnie, wymusiła mocą. „Broni“ — rozległ się okrzyk po mieście. Tę broń, przygotowaną dla gwardyi narodowej, chciało zabrać wojsko, tłum bronił, padły strzały. Kilku rannych i zabitych. Z Wawelu, serca Krakowa i Polski odezwały się strzały armatnie! Wawel ostrzegał miasto, naprożno. W rynku wojsko austryackie, ale na ulicach błyskawicznie wyrastają barykady. Gwardya narodowa usiłuje je zburzyć, by nie drażnić wojska, które trzema falami, ulicą Grodzką i obiema stronami plant toczyło się od zamku ku rynkowi. W spokojny, bezbronny tłum padły niespodziane strzały. Bito z karabinów i armat, zdradziecko, bo nikt z tłumu nie dał powodu do zaczepki. Polała się niewinna krew, ale znalazła mścicieli. Uderzono w dzwony, tłum rzuca się na barykady, chwyta kije, dyszle, ożogi, z tą bronią uderza na bataliony i pędzi je; w rozsypce uchodzi wojsko na zamek. Dowódca wojska, gen. Castiglione, odnosi ranę. Z Wawelu ryknęły armaty, siejąc w mieście zniszczenie przez dwie godziny. Na przedmieściu obok jatek walka toczyła się jeszcze, ale niedługo, karabin wojskowy ustąpił przed kijem rewolucyjnym, gen. Moltke pospieszył na Wawel, kazawszy wezwać tam Adama Potockiego, jako przedstawiciela miasta. Poszedł Potocki z Jabłonowskim i Ekielskim. Uzyskali ocalenie miasta od zniszczenia pod warunkiem wyjścia emigrantów, poddanych nie austryackich, z granic państwa, rozwiązania Komitetu narodowego, usunięcia barykad, zwrotu broni i szkód rządowych i reorganizacyi gwardyi narodowej.

Ale ech rewolucyjnych rząd nie zdołał stłumić. Z emigracyi płynęły ciągle nowe, ożywcze prądy, dochodziły odgłosy walki. Lud krakowski wziął udział w walce, hasła idei nie mogły zginąć. Mimo cenzury pogranicznej przedostała się wiadomość o tworzeniu legionu przez Mickiewicza we Włoszech. I zaraz odbrzmiało w Galicyi echo w wierszu Żędzanowskiego „Mickiewicz i batalion artystów“, echo radosne, że się zbliża walka o wolność:

„Co za orszak okazały
Duszą wielki, choć sam mały
Ciałem musi być!
Kiedy wieszcza w swojem kole
Mieści, aby mu na czole
Mógł, jak anioł lśnić“.

Czyn poety stał się głosem rogu wolności dla polskich dzieci. Naród wie, że „Kapłan pięknych sztuk“ nie zadrży przed walką, jak i artyści z pod jego znaku. Hasłem ich jest bój święty za wolność ludu, by zrzucić despotyzm, dla którego prawo ludu jest tylko formułą, lub daniną jego łaski. „Prawodawcą lud“ bo on żywi wszystkich, jest podstawą społeczeństwa, więc on winien rozstrzygać, nie ci, którzy zeń szydzą, budząc braci do mordu przeciw braciom. To też jeśli legion wypędzi tyranów, zasiądzie „na świata tronie“.

Wiersz streścił hasła i poglądy społeczeństwa galicyjskiego 1848 roku, jakie w nie siali emisaryusze emigracyjni, stał się wyrazem otwartym tej pracy podziemnej. Omówił nawet wypadki krakowskie:

„Ów gród podła Włocha głowa
Bombami w perzynę chowa,
Plując rakiet grad,
Pędząc z niego polskie dzieci;
By znów pośród obcych śmieci
Wyglądali lat“.

Mickiewicz powiedzie legiony polskie do walki za wolność narodu, ale i za wyzwolenie ludu, powiedzie do walki z carem.

Zapał gorący wiersza był tylko odbiciem nastroju kraju. Dążności wolnościowych, konstytucyjnych nic już zgnieść nie mogło. Kwiecień 1848 roku był naprawdę kwietniem wiosny dla Galicyi. W miejsce tajnych satyr zadzwoniły pieśni rewolucyi jawnej, literaturę ogarnął płomień i nigdy przedtem, a w części i potem nie płonęła ona w Galicyi tak jasno, bo nie mówiła przez nią krew przelana, ale zwycięska.

A. K.

Kamień Kościuszki.

Któryż z was wie, ile kroków w lewo, czy w prawo stał na Rynku krakowskim przysięgający Naczelnik? Kto z was ma tę jasną pewność, że te mianowicie kamienie wyrwać należy z odwiecznej ich posady, a tamte zatrzymać na miejscu, iżby nie było pomyłki?... iżby żadnej nie było myłki w ustanowieniu miejsca prześwietnego... Miejsca, na którem los Ojczyzny wcielił się w słowo najuczciwszego człowieka i stał się przysięgą wodza...

Ze wspomnień powstańca.

Luźne kartki z pamiętnika Mieczysława Łuczyńskiego.

Pochodzę z Podola moskiewskiego, powiatu uszyckiego, gdzie moi rodzice posiadali majątek Studenicę nad Dniestrem, który sprzedali Potockim z Tulczyna.

Po ukończeniu nauk w uniwersytecie kijowskim, trudniłem się przy ojcu rolnictwem. Gdy się zaczęła praca agitacyjna do powstania w 1862 r., nasza familia: ojciec i my czterej synowie wzięliśmy czynny w niej udział; dwóch braci moich: Władysław — prawnik i Kazimierz — doktor byli odkryci, uwięzieni i zasądzeni na Syberyę, gdzie poumierali.

Gdy się zaczęło powstanie w 1863 r., ja z bratem Augustem poszliśmy do oddziałów. Po powstaniu dostaliśmy się do Turcyi, został w domu tylko nasz ojciec, Ignacy Łuczyński, starzec, mający 92 lat, lecz aresztowano także i jego i oddano pod sąd za to, że z synami brał udział w organizacyi powstańczej itd. Zrozpaczony starzec wziął całą odpowiedzialność na siebie, a jako były żołnierz Napoleona z 1812 r., śmiało komisyi odpowiedział: „Tak jest, jako Polaka, moim obowiązkiem było brać udział w powstaniu Narodu polskiego, by spełnić święty obowiązek wobec naszej ujarzmionej Ojczyzny“. A gdy mu zagrożono szubienicą, odpowiedział: „Śmierci się nie boję, bo ona będzie chlubnym pomnikiem, wystawionym przez was samych dla mego rodu i Narodu“. Gdy go zaczęto lżyć i grozić, odpowiedział gubernatorowi Braunszweigowi takiemiż obelgami w oczy, przy sądzie, tak, że gubernator i cały sąd osłupiał. Po naradzie sąd, aby ukryć skandal, kazał starego „miatieżnika“ uznać (mego ojca) za waryata, zatem zamknięto go w klasztorze, gdzie umarł.

Obecnie z całej rodziny zostałem sam jeden, urodzony w 1829 r. Teraz mam przeszło 80 lat. W powstaniu spełniałem rozmaite obowiązki, jako agitator, żołnierz, następnie jako posiadający kilka języków byłem mianowany agentem Federacyi Narodu polskiego na granicy Bukowiny i Rumunii w Mikalenach do końca; gdy (Łoga) Radzikowski ustąpił i aż do końca powstania w 1864 r. Następnie z kolegami dostałem się do Paryża: w 1869 r. wróciłem z Michałem Mazowieckim do Konstantynopola dla wstąpienia do kozaków ottomańskich Czajkowskiego, gdzie powołany na służbę do pałacu sułtańskiego pozyskałem względy wysoko położonych osób, Midota paszy i innych. W tym to czasie znowu zanosiło się na wojnę Rosyi z Turcyą, więc byłem posłany do Jass na granicy Rosyi, aby śledzić za „zuchami“ moskiewskimi na granicy Prutu, co wykonałem czynnie i z zadowoleniem władz, które mnie tam posłały.

W tym to czasie, gdy na seryo zanosiło się już na wojnę Rosyi z Turcyą, w całej Polsce zawiązała się Federacya Narodu polskiego w 1876 r. dla utworzenia z dezerterów moskiewskich polskich Legionów jako kadrów. Gdy wybuchnie wojna europejska, nasze Legiony miały być koncentracyą dezerterów moskiewskich, które to Legiony miały być wspierane posiłkami Anglii i Turcyi dla wkroczenia do Polski przez Rumunię i Węgry i inne drogi, gwoli czego zawarta była umowa z Turcyą co do funkcyj i praw Legionów polskich, jak to miało już miejsce podczas wojny krymskiej, gdy generał Zamoyski miał dowództwo dywizyi polskiej w Konstantynopolu, a która była rozwiązaną, gdy Rosya prosiła o pokój. Także sama historya powtórzyła się i w 1877 r.

Turcya i Anglia zachęcały nas do Legionów i wydano irade sułtańskie na to. Sułtan dał nam do rozporządzenia cały nowy arsenał, składający się z 50.000 nowych karabinów belgijskich i wszystko, co było potrzebne. W rządzie Federacyi Narodu Polskiego czynni byli najwybitniejsi tak imieniem jak i pracą dla ojczyzny mężowie ze wszystkich działów polskich, jako to: książę Adam Sapieha, generał Gołuchowski, Gutry, Niegolewski, Ujejski etc. Na naczelnika do reprezentacyi i dowództwa Legionów zaproszono generała Gołuchowskiego, a także Langiewicza dla jego niestety ty-

Leży ów kamień, wprawiony w grudę krakowskiego Rynku, jak tablica srogiego przykazania... Słuchajcie, słuchajcie bicia serc waszych, dziedzice przykazań na szablę zaprzysiężonych, wraz z szablą strzaskaną w ziemię woranych...

Leży ów kamień wśród Rynku starego kamyczków białych, taśmą ziemi starej obrzeżonych, leży na ziemi pomiędzy kamyczkami się wijącej, jak na starej kolczugi oczkach pustych — ryngraf sławetny, herb niedościgły. Słuchajcie, słuchajcie tętna waszych skroni, czy się w nich nie odzywa głos dzwonów... Głos dzwonów, którymi wezwano niebo na świadka Równości polskiej...

Leży ów kamień w pośród rozgwaru skrzętnych kroków, przejazdu ubogich chłopskich kół, w pośród przebiegu codziennych sprawek i spraw, w pośród harmideru odświętnych wołań, szychu pochodów i hecy, — jak straszny kamień obrazy... Patrzcie się, patrzcież co się stało, gdzie uciekł wasz wstyd, kto go zwiał?... Kto zwiał rumieniec z lic sprzedanego narodu, gdzie się jego krwawe ognie zaprzepaściły?...

Leży ów kamień wśród urządzeń Pokoju i rad, wśród troski o szczęście i byt, jak z życia bojów przegranych wydarta stronica granitowa. Czuwajcie pilnie, czy nic prócz lauru nie macie i nic prócz łez, by wielkiej karty treść ożywić?...

Leży ów kamień — na bruku, u podnóża magnackich domów Rynku, jak prosta, chłopska pierś... I nic, — że w dzień uroczysty opletliście ją wieńcem lauru i jodły na guzy bukietów polnego kwiecia wiązanej... I nic, — że brzegi kamienia, jak sznurem łez otoczycie różańcem świateł... I nic, — że kamień ten pamięcią waszą majony zakwita urokiem rocznicy... I nic i wszystko nic — póki ta wieńców wstęga czerwona, jak rana przez pierś kamienną biegnąca — czerwoną strugą żywej, walecznej krwi nie popłynie!... Czerwoną strugą, rzeką straszliwą, morzem kipiącem... *J. K.*

KAZIMIERZ CZAPIŃSKI.

Ze wspomnień więziennych.

Pierwsze więzienie.

Byłem wówczas słuchaczem uniwersytetu w Petersburgu. Dopierom co skończył porachunki ze „sztubą“ gimnazyalną i wyrwałem się na wolność. Latałem na wykłady prawnicze Petrażyckiego, ogromnie popularnego profesora, pracowałem w seminaryum ekonomicznem, biegałem do biblioteki publicznej.

A atmosfera w Petersburgu była gorąca, przedrewolucyjna. Wiece akademickie, dyskusye, tak zwane „wieczorynki“, chóry. Upajające czasy! Palił się człowiek, jak świeca z dwóch końców...

Mieszkałem w tak zwanych „pokojach umeblowanych“ wraz z kolegą X. Pamiętam, wróciłem po jakiemś posiedzeniu zmęczony późno w nocy do domu. Kolegi jeszcze nie było. Ostrożnie na palcach wyjrzałem na korytarz, aby we wspólnym korytarzu za szafę schować paczkę z bibułą. Widzę, w jednym z pokojów sąsiednich pali się światło. Zaniechałem więc na razie zamiaru i położyłem paczkę tymczasem w przedpokoju pod lustrem na stoliku. Wróciłem do pokoju i rzuciłem się na łóżko, czekając powrotu kolegi.

Dzwonek. Naturalnie, on, kolega i przyjaciel. Biegnę, otwieram... Do dziś dnia pamiętam to wstrętne, przykre uczucie... Schody rzęsiście oświetlone. Komisarz, rewirowi, stróże domu, cały tłum. Fe!...

W milczeniu wróciłem do pokoju. Goście szybko zaczęli się rozbierać, rzucając szynele na ową paczkę na stoliku. Nad nią wyrosła cała góra.

Wchodzą do pokoju. Bardzo grzeczni. Czerwone, nalane miny.

— Przepraszamy bardzo. Ale obowiązek....

Zaczęło się szperanie po kątach. „Mała rewizyjka“. Komisarz siada przy stole i spisuje protokół. Rewirowy dłubie się w książkach. Nagle oczy mu zabłysły. Jest! Wyciąga broszurkę w ogniście czerwonej okładce z krzyczącym tytułem: „Krew rozbitego serca“. Był to zbiorek wierszy dekadenckich, właściwie pseudodekadenckich parodyj:

Zwątpienia mól okrutnie
Tnie futro duszy mej...

Chciwie przewraca kartki i nie chce dać się przekonać, że to są tylko głupie wierszyki — i nic więcej.

Wkońcu — ze smutkiem odkłada i zagląda do pudełeczka z aspiryną.

— Co to takiego?

— Aspiryna.

Rewirowy inteligentnie wącha, przygląda się, ukradkiem na mnie spogląda. Przymruża oczy i chytrze zapytuje:

— A czy to nie jest czasem — strychnina?

Lecz — niewyspany i zły — nie mam ochoty do głupich żartów.

„Rewizyjka“ trwa dalej. Z kieszeni starych spodni współlokatora (aresztowano go, jak sie pokazało, gdzieś na zebraniu) wyciągają policaje resztki jakiejś broszury — niewinne tłómaczenie metamorfoz Owidyusza. Kolega, w miarę potrzeby, zużywał broszurę dla celów ściśle osobistych, odrywając po kartce; została tylko połowa.

Lecz właśnie to zwróciło uwagę. Coś w tem musi tkwić. „Prystaw“ uważnie się przyjrzał broszurce, doświadczonem okiem spojrzał na mnie. Zrozumiałem — był pewien, że broszura służyła kluczem do szyfru (tajnej korespondencyi). I zaczął zapisywać kazionnym stylem: „Wśród rzeczy znalezionych zwróciła uwagę broszura p. t. „Klucz do metamorfoz Owidyusza“, która widocznie nieraz już była w użyciu...

Tak bawiliśmy się do godziny 6 rano.

Zabrano listy, fotografie. Podpisałem protokół, ubrałem się w palto, zabrałem kołdrę i poduszkę. Poszliśmy — po stacyach męki rosyjskiej.

Policaje szybko włożyli swe szynele, odsłaniając ową paczkę „przestępnych“ wydawnictw. Lecz na paczkę nie zwrócono uwagi...

Na ulicy — petersburskim zwyczajem — deszcz, błoto, zimno. Ciężki, szary, wilgotny świt petersburski wśród szarych murów.

Przychodzimy do „uczastku“ (dzielnica policyjna). Coś się przepisuje, coś pieczętuje. Nudząc się siedzę przy ohydnym, pokrajanym kazionnym stole. Biorę jedną z rączek do pisania. Wszystkie są ostrugane z jednej strony i mają napis: „Policyanci, nieukradnijcierączki“. Zupełnie autentyczne.

Jazda dalej. Przybywamy do ochranki. Jest to, jak wiadomo, bardzo inteligentna instytucya. Dają mi więc jakiś zaśliniony kotlet z marchwią do jedzenia i herbaty. Szpiegi patrzą na mnie obojętnie. Jeden z bardzo wielu. W samotnej celi, obitej ceratą, zasypiam na kanapie.

Po kilku godzinach przedwstępne przesłuchanie. Jak się pokazuje, należę do „przestępnego stowarzyszenia, które postawiło sobie za cel gwałtowne obalenie istniejącego ustroju“ i t. d. Nazywa się „Petersburski związek walki za oswobodzenie klasy robotniczej“.

— Pan przyznaje się, że należał do tego związku? — zapytuje mnie rotmistrz żandarmeryi. — Obok siedzi jakaś ohydna cywilna gęba szpiclowska w okularach, z siwiejącymi wąsami.

— Nigdzie nie należałem — odpowiadam krótko.

---

tułu „dyktatora“ w 1863 r. a także kilku starych oficerów w Paryżu z 1863 r., lecz gdy ci panowie ociągali się, Rząd Federacyi Narodu Polskiego po zasięgnięciu opinii o mnie, przysłał mi nominacyę na organizatora kadrów dla Legionów Polskich w Turcyi. Takową otrzymawszy rekomendowałem i prosiłem na dowództwo Legionów Polskich pułkownika Artura Beja Zimmermana, rodem ze Lwowa, oryentalistę i lingwistę wpływowego i szanowanego przez wszystkich, zacnego męża i gorącego patryotę, który objąwszy dowództwo zorganizował dwie kadry Legionów.

Następnie Fed. Nar. Pol. mianowała mnie „attaché militaire“ przy głównym sztabie armii w Szumli, której Serdar Ekrem Pasza (generalissimus) był Abdul-Kerym-Pasza, co świeżo zakończył wojnę z Serbią. (Tu następuje obszerny opis tajemnych planów Abdul-Keryma Paszy, grożących moskiewskiej armii zupełnym pogromem i strach Moskali. *Red. „Naprzodu“).*

Otóż Moskale przez swą dyplomacyę i agentów przekupili za 20 milionów funtów sterlingów całe ministerstwo tureckie, kamarylę pałacową, harem, a nawet matkę sułtańską, słowem wszystkich, kogo należało kupić...

Przekupiona kamaryla, harem i t. d. oskarżali Abdul-Keryma-Paszę o zdradę, czego dowodem, że mając pół miliona najdzielniejszego wojska, tak silną artylerye, przepuścił Moskali przez Dunaj, Bałkany i którzy już idą do Stambułu. Sułtan przerażony zapytał listownie Abdul-Keryma, aby mu zaraz odpowiedział, jaki jest jego plan, że przepuścił Moskali przez Dunaj i Bałkany, mając tak silną i liczną armię? Na co Abdul-Kerym odpowiedział sułtanowi: głową moją odpowiadam za sukces i sekret mego planu dlatego, że jeżeli ci mój plan odkryję, to jutro będą go wiedzieli Moskale w Petersburgu i w Bukareszcie i moje plany będą sparaliżowane zupełnie.

Sułtan zirytowany odmową swego sługi, pod wpływem całej ligi przekupionych, haremu i najpotulniejszej kamaryli, dał rozkaz natychmiast aresztować Abdul-Keryma-Paszę z całym jego sztabem w Szumli i przywieźć go do Stambułu.

Razem ze sztabem i ja byłem aresztowanym, bo byłem faworytem Abdul-Keryma i natychmiast w nocy na statku przewieziono nas do Stambułu, lecz mnie jako „attaché militaire“, Polaka i delegata Fed. Nar. Pol., pozwolono mieszkać w mojej dawnej kwaterze na Perze, skąd w parę dni zapomocą przyjaciół Abdul-Keryma i Anglików udało mi się wymknąć i na statku angielskim dostać się do Londynu, gdzie zdałem sprawozdanie o wszystkiem ambasadorowi tureckiemu, załączając mu jednocześnie powierzone mi papiery tureckie Midotowi-Paszy, przyjacielowi Abdul-Keryma i mnie znającego. Powiedziałem Midotowi-Paszy, że minister marynarki na Dunaju, po upadku Abdul-Keryma, dopuścił Moskalom wysadzić torpedami dwa pancerniki tureckie, na których były pontony, a kilka pancerników angielskich z pontonami ledwie wycofać się mogło.

Przed wyjazdem moim z Londynu dowiedziałem się z listu od Polaków z Fed. Nar. Pol. z Rosyi, że Moskale przekupili Turków za 20 milionów funtów sterlingów i ci zdradzili, których wskazałem Midotowi-Paszy, aż tu i Anglicy powiedzieli Midotowi o złożonej wielkiej sumie w głównym banku londyńskim dla Turkow. Zatem Midot-Pasza przy pomocy lorda d'Israeli Beakonsfielda otrzymał wyciąg z ksiąg bankowych i całą kopię oficyalną tej operacyi finansowej, opatrzoną pieczęciami, datą i ilość sumy deponowanej w banku, przez kogo i dla kogo nominalnie naznaczono i wypłacono. Ważny ten dokument Midot-Pasza zachował w sekrecie aż do chwili naznaczonego sądu narodowego nad Abdul-Kerymem-Paszą i nad Machmudem-Freindem-Paszą za przegraną wojnę z Czarnogórcami.

Po pewnym czasie byli obaj stawieni do Stambułu przed wielki sąd państwowy za zdradę stanu.

Po rozpatrzeniu sprawy i wobec niezbitych dowodów przekupstwa cały medżylis z sułtanem skazali jednogłośnie wszystkich ministrów bądź to na śmierć, bądź to na wygnanie. Jeden tylko szwagier sułtana, Machmud-Domat-Pasza, uciekł za granicę, gdzie umarł.

Co zaś do Abdul-Keryma-Paszy i Machmud-Freinda-Paszy uniewinniono ich kompletnie, wynagrodzono i zwrócono im rangi, ordery, majątki i łaskę sułtańską.

W karecie wiozą mnie dalej. Dokąd nie mam pojęcia. Prawdopodobnie do więzienia. Ulice płoną elektrycznością, gazem. Przez zamknięte szyby dolatuje potężny hałas wielkiego miasta. Obok mnie potężny żandarm z dobroduszną miną.

Przyjeżdżamy. Prowadzą po nieskończonych korytarzach. Wszędzie drzwi, nieskończona ilość drzwi. Wygląda jak w potężnym ulu. Resonans szalony; za lada dotknięciem echo rozchodzi się po korytarzach. Do góry, jedno piętro, drugie, trzecie... Ileż ich jest, u licha. Wkońcu jestem w domu. Cela, numer dwieście i coś.

Zostaję tam. Uczucie przykre. Cisza zupełna, zupełna. Okno kilkakrotnie zakratowane wysoko u góry. Wszędzie żelazo, beton. — Żelazne łóżko, przyśrubowane do ściany, taki sam stołek i stolik. Blaszany talerz, blaszany kubek. Lampka elektryczna, „ikonka“ w kącie.

Cisza. Co chwila dochodzi ode drzwi lekki szelest: dozorca zagląda przez „judasza“, czy np. nowy pasażer nie ma zamiaru dajmy na to skręcić prześcieradło i powiesić się na rurze od kaloryferu.

Nagle stuk. Otwierają się drzwiczki w drzwiach.

— „Kipiatok“! — rozlega się głos. — Woda gorąca.

Biorę wody do kubka, ale nie wiem, co z nią robić, gdyż nie mam ani cukru, ani herbaty.

Cisza. Zmrok coraz gęstszy. Leżę na łóżku, pełen uczuć smutnych. Czuję się jak gdyby zagrzebanym gdzieś daleko od ludzi i świata. Chcę zasnąć, ale nie mogę. Przewracam się na wszystkie strony. Czyżbym był tak zdenerwowanym? — zapytuję sam siebie — co u dyabła? Nagle spostrzegam, że dokoła się roi — od pluskiew... A więc to taka historya!... — objaśniłem zaraz sobie swą bezsenność. Wkońcu zasnąłem.

Nad ranem przyniesiono mi dostarczone z wolności bułki i jeszcze coś. Ktoś więc myśli o mnie. To dobrze. Zacząłem rewidować skrzętnie celę i znalazłem na odwrotnej stronie ikony alfabet więzienny do rozmowy stukaniem. — Wkrótce zawiązałem „znajomości“ z szeregiem sąsiadów.

Powoli upłynął miesiąc drugi. W domu aresztu prewencyjnego biblioteka wspaniała. Dużo pracowałem.

Wreszcie wiozą mnie na badanie. W karecie. Tak dziwnie po grobowej ciszy uderza hałas ulicy. Do zarządu żandarmskiego.

Pułkownik Azefiew z rozłożystą brodą patrzy uważnie na mnie, młodziutkiego studencika. Obok pomocnik prokuratora ze wstrętną mordą.

— Tak, panie. Grozi panu katorga do lat ośmiu — kończy żandarm swe obszerne wywody. — Do lat ośmiu... — i patrzy na mnie badawczo. Nie mam zamiaru wcale pana straszyć, to zakazane, lecz poprostu konstatuję fakt. Niech pan spojrzy — pan człowiek inteligentny, sam prawnik.

Wyciąga gruby kodeks rosyjskiego bezprawia.

— Proszę spojrzeć: „za przynależność itd. — katorga do lat ośmiu“...

Milczę.

— Zresztą o panu wiemy wszystko. Jeździłeś pan do kółek robotniczych na wyspę Wasilewską. Czy tak? W cywilnym stroju wsiadałeś pan do dorożki...

I opowiada długo, długo. Milczę, ale nie mogę się połapać, skąd wie o tem, o owem...

— Bo widzi pan — bez końca słyszę jak gdyby głos hypnotyzera — etyka robotników, to jest zupełnie inna etyka, niż u inteligencyi. Taki szlachetny inteligent propaguje, agituje... A robotnik słucha — dlaczego niema słuchać? — a później nam wszystko opowiada.

Jestem już zły jak pies.

— Zresztą szczere zeznanie oczywiście zupełnie zmieni sytuacyę — plecie Azefiew swoją nieskończoną szarą tkaninę, nużącą, beznadziejną.

Milczę.

Żandarm spogląda na prokuratora. Prokurator na żandarma.

Jadę z powrotem wyczerpany. Mile mnie spotyka moja cela samotna i książki. Piję herbatę i rozmyślam nad badaniem żandarmskiem. Donosi się sygnał przez rurę od kaloryferu („telefon!“), i sąsiadka z dołu zapytuje, szybko wystukując: „gdzie byliście?“

I znowu płyną miesiące w samotnej celi. — Stopniowo dojrzewa człowiek.

Z WYDAWNICTW.

„Nurtu“ pisma socyalistycznego, wydawanego przez Zarząd główny Unii Stow. pol. mł. niepodl. ukazał się Nr. 2 za luty-marzec i zawiera treść następującą: Duch czasu. Sprawa P. P. S. zab. prus. Walka o szkołę średnią i wyższą w Królestwie. Sprawa sieci szkolnej w Królestwie W odpowiedzi p. M. Dąbrowskiemu — *verba veritatis*. Na widowni. Notatki recenzyjne.

Cena numeru 50 hal. Adres redakcyi i administracyi: Ludwik Strojek, Kraków, Dom Akademicki.

Leć pieśni. Kraków 1914. Nakładem „Prawa Ludu“ Zbiorek pieśni, poświęcony „ludowi pracującemu na wsi i w mieście ku pokrzepieniu ducha“. Pieśni z ostatniej walki rewolucyjnej z caratem, pieśni z przemocą i despotyzmem, z niewolą lat ubiegłych. To jakby odzew przyszłości. Rozpoczyna je „Czerwony Sztandar“, wszystkie wzywają „w bój zacięty“, trzeba iść śmiało „choć grozi wróg“. Niedola społeczna ludu, niedola narodowa przez niewolę, walka o nowe prawa i walka o niepodległość złączyły się tu w jedno hasło bojowe. A choć sprawa narodowej niepodległości za małą tu jest w stosunku do spraw społecznych, nie zniknęła przecież, pieśni „międzynarodowe“ podały jej dłoń ku wspólnej walce o wolność wszelką.

Zbiorek więc zapowiada nowy ruch i winien się znaleźć w każdym domu robotniczym. Do niektórych pieśni dołączono melodyę.

Bronisław Pawłowski: „Dwernicki“ — z cyklu „Boje polskie“. Tom III. Historya działalności generała Dwernickiego w walce 1831 roku, oceniona z punktu wojskowego. A więc uwydatnienie sumienne zasług i błędów wodza, który mógł świetnie prowadzić kampanię, naszkicowaną przez wytrawnego strategika, sam jednak do tego się nie nadawał. Unosił go temperament żołnierza, każąc zapominać o przezorności wodza, na marne więc poszły zwycięstwa pod Stoczkiem, Nową Wsią, Boremlem. Wódz nie umiał ich wykorzystać, w wyprawie na Wołyń zaprzepaścił korpus niehonorowo, poddając się Austryi, by ujść Rosyi. Winę ponosił też rząd naczelny powstania, nie dając mu kierownika. Generał-bohater zyskał smutną sławę.

Autor kreśli przebieg działań korpusu Dwernickiego, dając równocześnie objaśnienia wojskowe, wytykając błędy, podnosząc zalety taktyki. Historya napozór sucha, zwłaszcza przez dodatki wojskowe, staje się w przedstawieniu autora książką zajmującą, barwną, jakby powieść. Naukowa prawda, prostota opowiadania, spokojne omawianie przedmiotu, choć się między wierszami wyczuwa uczucie, dają książce wielką wartość.

Ilustrują książkę ryciny wodzów, bitew, plany walk. Książka naprawdę piękna i cenna.

Z chwili.

Facecya.

...Nie słyszeliście państwo na seryo nic? Toż przestały o tem już ćwierkać nawet wróble na dachach. Zanim do reszty zwietrzeje ta „aktualność“ — słuchajcie.

W pewnym najlepszej marki domu — bądźmy otwarci — publicznym, w jednej z stolic, — gdzie jawią się tylko następcy tronów — premierzy — kier, pracujący w dyplomacyi, — zgubił ktoś niezbyt dawno list z królewską koroną, lecz jedną tylko w podpisie literką, który znalazczyni — kokotka City — dała w zaufaniu przeczytać przyjaciółce, demokratycznej kokotce, ta zaś puściła tekst jego gruboskórnie w świat.

Pisze w nim król do króla, czy żartowniś do żartownisia:

„Kretynia?... Ależ to kość, na której nic do ogryzienia nawet dla zgłodniałego wilka! Kraj — pustka jałowa i skalista! Lud — dziki, zbójecki, zawszony. Szaleńcowi brać taką budę na kark.

„Pojmuję rujnujących się na konie wyścigowe, grę hazardową, cyrkówki — słowem na pasye szlachetne! Lecz ciągnąć z błota za uszy „naród“ zezwierzęconych obszarpańców — *non, non! non cher ciu!* — nie mój gust.

„Prawda, ze względu na bezpieczeństwo publiczne przydałby się tam bardzo, autoryzowany zamiatacz, by wśród tych historycznych hultai i labiryntu ich jaskiń przestali się trząść o swe pularesy nasi komiwojażerowie i turyści, — ale to nie jest misya dla poważnych firm. Taki ochłap to prawie dla jakiego młokosa. A że wśród rodzin panujących nie brak młodych ludzi z ambicyą, chętnych do pracy na tronie, skompromitowanych jeszcze niebardzo i na razie bez odpowiedniego zajęcia, poślijmy takiego do Kretynii i niech sobie malec grzebie w tym piasku. Dla młodego, z monarszą żyłką, sportsmena — zostać ni stąd ni zowąd „królem“ — co za gratka! Załatwiać wszelkie czynności w koronie — być w ustach każdego „najjaśniejszym panem“ — jednego dnia koncypować buńczuczną proklamacyę, drugiego tworzyć lub dymisyonować gabinet, trzeciego iść z żoną na ryby lub grać w tenisa: same rozkosze! — nadewszystko zaś, wyuczywszy się przed lustrem naszych — moich lub twoich — gestów, wprawiać dwa razy na tydzień w podziw kretyńskich sankiulotów — paradną rewią gwardyi!... (będzie ich przecie miał ze dwudziestu?...) która w godzinach zasłużbowych froteruje królewskie pięć pokoi (z przedpokojem, kuchnią, strychem, łazienką), przewietrza sypialnię najjaśniejszej pani i czyści widelce królestwa.

„Prędko!... rozpisać konkurs!... Dziś w modzie wszelkie konkursy. Bez zaglądania w almanach — ręczę za 2000 kandydatów. Cóż tutaj w końcu trzeba?... Kuzyn w koronie — kuracya salwarsanem, dowód szczepionej ospy — trzy klasy gimnazyalne, kwartał w kadetach i nieprzekroczony rok 40-ty.

„ Jeśli się ma, jak już mówiłem, tę żyłkę i asortyment efektownych mundurów — można przez cały miesiąc błyszczeć ich guzikami a potem jeszcze przez jaki rok, dwa nie schodzić, wraz z swem „państwem“ z rycin europejskich wicblatów, które gdy kogo polubią, to już na dobre.

„Gdy się to trochę przeje, — skarga jednej z frejlin o alimenta — schadzka królowej z gwardzistą, odświeży słabnące zainteresowanie ogółu ząbkującem królestwem — tembardziej niedyskrecye prasy o niespłaconych długach króla u kelnerów z lat kawalerskich, tembardziej rewelacye szantażystów o przedślubnych tryumfach monarchini w *w cafe-chantant* czy nawet za ladą baru.

„Tu jednak zdarzyć się może, że kucharz wydalony za kradzieże słoniny z królewskiej spiżarni, zaaranżuje w kraju rewolucyjkę — że były trębacz gwardyi, kompromitujący alkoholista nawet na kretyńskie stosunki, posunie się do królobójczego zamachu, zakończonego fiaskiem tylko dzięki sfuszerowanej bombie.

„Gwiazda młodego władcy pocznie blednąć. Poddani, którzy, po chamsku myśleli, że przysłano im króla po to, by ich — nie siebie — karmił, poił i odział, zaczną souverain'a traktować przez nogę, widząc, że prawie nic nie daje, lecz radby, i to grubo, brać, — że zbiera się wciąż na wojnę, lecz brak mu na nią naboi, a chociażby mu ich nie brakło, cóż z tego — nie ma i strzelb.

„Z spiętrzonych na widnokręgu chmur dobywa się pomruk grzmotu. To gniew ludu! obrażanego zbyt długo bezkarnie w najświętszych swych uczuciach konsumenta śmierdzącej siwuchy — wieściami o orgiach z szampanem na „zamku“ (5 pokoi, z kuchnią, łazienką etc.) domaga się gwałtownie satysfakcyi. Przepełniła się miara dziejowego dramatu, nad głowami zawisł akt 5-ty! W noc straszną jak fatum! — kucharz, pozbawiony kondycyi i „bocznych“ dochodów, sprowadza z trzeźwym od tygodnia, jakże wskutek tego spragnionym trębaczem — spiskowców do pałacu, skąd rozsiekawszy na kapustę parę biednych pajaców, wyrzucą ich zwłoki — Kanibale! — przez to samo okno, przed którem tak niedawno czynili wierno-poddańczą wrzawę, byle się do nich trochę łaskawiej uśmiechnięto, byle zwłaszcza kazano wytoczyć pełną baryłę.

„Koleżko!... dajmy Kretynii króla!... To takie zabawne!

„Temwięcej, że ludzkość (ludzkość, o której zdanie nikt nie pyta) ma inne jeszcze, godne siebie, projekty.

„Jakiś zwaryowany, *imaginer-vous* — a może już słyszałeś?... — doktryner, domaga się w pokrewnej prasie, — by, wyzyskując okazyę, zamiast skazywać nowotworzące się państwo na długie, bezcelowe przeobrażenia przestarzałej ewolucyi polityczno-społecznej — nadać mu od razu — jak się w Ameryce buduje domy — zgodny z najświeższemi prądami, więc idealny (powiada) ustrój: republikańsko-komunistyczny!

„Słyszałeś ty?

„Tegoby tylko brakowało! Obok Szwajcaryi, Londynu, Stanów Zjednoczonych — jedno jeszcze Eldorado obłąkańczych mrzonek i wszelkiego rodzaju złoczyńców. I my sami mamy ten bicz kręcić!...

„Co prawda — dziś już i w republikach dzieją się wcale często takie rzeczy, że nie potrzebowałyby się ich wstydzić dzieje najściślej monarchicznego państwa. Symptom, przewidziany przez ludzi geniuszu, nader uspokajający. Lecz idzie o zasadę! Zasada ładu w świecie sprzeciwia się tworzeniu republik. Dlatego to w Biblii nie ma wzmianki o rzeczpospolitych, a w Biblii jest wszystko. Czyż potrzebujemy być mędrsi niż Biblia?...“

na. na.

Raut — kawa — reduta — festyn — i cóż jeszcze?

Epizod ekonomiczno-etyczny.

...Zaczęło się to, całkiem niewinnie, od „Żywego dziennika“, czy rautu — lat temu kilka — na „fundusz emerytalny dziennikarzy“.

„Żywy“, nie żywy — rzecz się zdawała na pierwszy rzut oka w porządku: dziennik — dla dziennikarzy, niby: cesarzowi — cesarskie. Tyle zresztą „celowych“ widowisk na całym świecie — jedno więcej, lub mniej... Prawda?...

A przecież nie!... Lecz trzeba powąchać z uwagą. Raut, dajmy na to, na podrzutków — jest, mimo wszystko, bezwonny; raut na emeryturę „prasy“ w nosie kręci. Kto ma nos kiepski — niech spyta wrażliwszych. Osobę najsubtelniejszego węchu nie rażą niczem koncerty na weteranów, inwalidów, powodzian, — nawet na biednych ekswięźniów i jeszcze biedniejsze konie eksdorożkarskie. Tymczasem raut na dziennikarzy budzi niepowstrzymany niesmak, obłazi cię świądem, nawet o-burza. Jak gdyby tam było wszelkie — tu żadnego prawa, apelować do cudzych portmonetek.

— Litościwe osoby!... Centusia na światło dla analfabetów, na dach dla bezdomnych, na chleb dla głodnych, opiekę dla zaniedbanych, ślepych, głuchych, bezrobotnych, kulawych, paralityków!...

Czy nie sięga się odruchowo do kieszeni?... nie daje skwapliwie — jeśli, i ile się ma z uczuciem spełnianej powinności bez słowa protestu, bez refleksyj krytycznych?...

Ale:

— Łaskawy panie!... Spada na pana „zupełnie niezwykły“ zaszczyt zasilenia bodaj koroną tworzącego się funduszu na emerytury dziennikarskie. Korona (nie mamy nic przeciw dwom!...), to taka drobnostka!... Cel zaś — cel mówi sam za siebie! Nie ma wyższego, nie ma równego celu!...

Rumienimy się czasem, za siebie, nie mając co dać proszącemu, — tu trudno się nie zarumienić po dwakroć — za proszącego:

Bo wszędzie, — wyjąwszy zwykłych żebraków — prosi ktoś o składkę, zasiłek dla osób trzecich bez-ra-dnych, — tutaj kwestarze kwestują — dla samych siebie. I kto?... Dorosłe, w sile wieku, zdrowe, mocne chłopy, zdolne do pracy, pracujące, płatne, — wybierające parlamenty, żonglujące tekami, szczujące na się partye, narody, części świata, nieomal detronizujące władców!... — nic już nie mówiąc o prowadzeniu ludzkości z osławionym „kagańcem“ — pisarze! działacze! kapłani! wodze! męże!..

— Koronkę na emerytury dla nas, jeśli łaska... W zamian: słynny Iks odgwiżdże w kostyumie stylizowanego trutnia monośpiew zakochanego głuszca — urocza Yy, jeszcze bardziej dziewicza, niż kiedykolwiek, po ostatnim połogu, zadeklamuje bez kostyumu (nie znaczy: nago!), stojąc na jednej nodze przez cały kwadrans, najnowszą pikanteryę Boya (odrodziciela Polski przez kuplety), w której smakosze zauważą z łatwością jeden nadzwyczajny furmański dowcip i trzy pornograficzne rymy (w czasie tychże w sali na sekundę ściemnianie świateł), jakich dotąd nie było ani w folklorze, ni w żadnej z najbardziej dekoltowanych literatur; wreszcie arystokratyczna tancerka-anonym (w masce) odfika boso kilka pieśni patryotycznych, i modlitwę kapłanów Bramy (z sanskrytu) o lekką śmierć...

Nie, panowie, — na to są zgoła inne drogi dla ludzi szanujących siebie i przyzwoitość. Na to jest „państwowy zakład pensyjny“ i lwowski „zastępczy“ — oba na gruncie ustaw. Ma się tam prawo do poborów już po 5-letnim okresie wkładkowania — na koszt wydawnictwa i własny, dwu stron wyłącznie interesowanych w tym wypadku. A publiczności, która z pewnością nie kwestyonuje istotnych praw waszych — nie nudzić, nie nużyć, nie psuć, nie wyzyskiwać na rzecz zachłannych brzuchów własnych. I nie krzywdzić prenumeratora, milowemi autoreklamami. I nie obniżać smaku, ani kaleczyć ich etyki treścią, zachwalając, jak zaganiacz jarmarczny, pod niebiosy — bzdurstwa. I nie czynić niczem nie dającej się usprawiedliwić konkurencyi: szkole ludowej, lecznicom suchotników, koloniom wakacyjnym, przytułkowi Alberta. I nie deprawować i tak niezbyt wysoko stojącego mieszczucha zapędzaniem go w mrok, ścisk i zaduchę kawiarń i knajp, gdzie tyle przepada czasu, zdrowia, pieniędzy i sił, — w zamian za trenaż w intrygach, opilstwie i blichtrze.

Przesada?... A więc pobieżny rachuneczek.

Od czasu zorganizowania stałych „czarnych kaw“ emerytalno-dziennikarskich, w hotelu Pollera, które nam każą spijać 52 razy w roku — mamy obecnie, na rok, przeszło 60, czyli z czubem kopę takich pił, licząc w to sporadyczne rauty, koncerty, maskarady (z namiotem do zaglądania damom pod... maski). Już to była karota, usuwająca w cień śrubę podatkową, lecz to im jeszcze za mało. Wchodzi obecnie w życie, z tym samym ostatecznym ideałem kasowym: stały teatr codzienny — i stałe festyny letnie — — wszystko na emerytury dla tych kalek schorzałych, za darmo poświęcających się dla ludzkości, skoro im z rąk wypadną nożyczki. Czterysta gromadnych karot w roku!... istna kontrybucya! To już przecie nie kwesta — ale dojenie! Tak ssie swą ofiarę pluskwa, pijawka, wampir! Zbiera chęć krzyczeć:

— Gwałtu! ratujcie!... Tabakiera dla nosa? — czy my dla ich emerytur?

Toż „czarne kawy“ emerytalne mają po kawiarniach prawo urządzać w pierwszym rzędzie, dla samych siebie — personale zakładów. Tak samo teatr — dla aktora. Ludowy — winien być tani. Jeśli i tak da zyski — skąd do nich dziennikarze?... czy aktorom nie trzeba emerytur?

Więc zanim w emerytalnem rozwydrzeniu przyjdzie wam do głowy myśl gienialna zbierać od nas na wasze emerytury po halerzu, do umieszczonych w tramwajach, w wygódkach plantacyjnych i gdzież tam jeszcze?... puszek, skończcie ten gruby blamaż troskliwa o własny brzuszek czeladko. A burżuj zostanie burżujem, jak Yorkshir zostanie Yorkshirem, więc jeśli się komuś uśmiechają wygódki rentiera, książęce apanaże — niech sobie o nich marzy. Lecz na to jest loterya klasowa i inne — do takich snów nie przystoi, wytyczać sobie drogi przez cudzą kieszeń.

na. na.



Carmen

Czyścidło obuwia o wzięciu światowem

PALMA

PALMA

prawdziwy kauczukowy obcas

Zapewniony byt

ają panowie i panie każdego stanu, emeryci, oraz fa- owcy przez objęcie zastępstwa we wszystkich miejsco- ościach Monarchii i zagranicą, w celu zawierania ko- ystnych ubezpieczeń życiowych z badaniem i bez bada- ia lekarskiego, oraz sprzedaży losów wartościowych na ałe spłaty miesięczne. Udzielamy najlepsze warunki, jakie dotychczas żadna inna instytucya nie udziela.

głoszenia przyjmuje: — **Dom Bankowy, Kraków, ielona 28. Lwów, Senatorska 9. Czerniowce, Lilien- asse 6. W Morawskiej Ostrawie, Bahnhofstrasse 18.**



M. i B. WEISSBERG

Kraków, ul. Starowiślna 10 - Tel. 3058

polecają **Rowery** pierwszorzędnych fabryk

Maszyny do szycia,

Gramofony i płyty.

Dogodne warunki zapłaty. Dogodne warunki zapłaty.

Cenniki wysyła się na żądanie bezpłatnie.

Rowery „Styria“

oraz

„Dürkopp - Diana“

są pierwszorzędnymi markami znawców.

Zastępstwa w każdej większej miejscowości.

Zastępców podaje oraz katalogi polskie darmo i opłatnie wysyła, największa w Austro-Węgrzech fabryka rowerów:

STYRIA & DÜRKOPPWERKE A. G. GRAZ.

ZASTĘPSTWO NA KRAKÓW: **GERTLER i BRAND**

Kraków, ulica Wiślna L. 6.

Nowy Berson

„BERSON“

GUMOWY OBCAS

jest dla swych wielu zalet do podziwienia.

Zalety: Chodzi się przyjemnie, z gracyą i bez szmeru. Szanuje się własne i drugich nerwy. Oszczędza się pieniędzy na rachunku za obuwie, gdyż Bersona obcas gumowy, jest trwalszy od skóry, a obuwie zachowuje stałe fason i eleganc.

Płaskorzeźbę

z portretem posła **Ignacego Daszyńskiego**, wykonaną przez prof. Ksawerego Dunikowskiego nabyć można **w Związku Stow. Robotniczych w Krakowie** ul. Dunajewskiego l. 5, III piętro.

Wykonaną w bronzie za kor. 34·—,

w cynku bronzowaną za kor. 7·50.

Wysyłka za zaliczką z doliczeniem kosztów przesyłki.

FABRYKA CHLEBA

Braci Strnad, Schönbrunn, Śląsk austryacki

poleca swoje

chleby parowe

wypiekane z najlepszych gatunków mąki w specyalnie na ten cel urządzonych hygienicznych pracowniach. Chleby te ogólnie znane są ze swej wartości odżywczej i dobrego smaku i w Galicyi bardzo wzięte. Fabryka jest w możności także pod względem ilościowym zadość uczynić wszelkim wymaganiom.

Bliższych wyjaśnień co do cen udziela **Generalny zastępca na Galicyę**

Juliusz Spira, Kraków, ul. Grodzka L. 71.

Telefon Nr. 140.

I. Fabryka zegarów Hanns Konrad

c. i k. Nadworny Dostawca w Brüx Nr. 353 (Czechy)



wysyła **tylko za 5 koron** prawdziwy szwajcarski Syst. Roskopf Patent-Anker-Rem. zegarek. Nr. 4060 z solidnym antymagnetycznym Ankerwerkiem, prawdziwym emaliowanym cyferblatem, plombą ochronną zaopatrzony, niklowej oprawie, z szarnirowaną kopertą nad werkiem, dokładnie uregulowany, z 3-letnią gwarancyą. Nr. 4062 z sekundnikiem K 5·50. Nr. 4079 ten sam zegarek z stalową oprawą K 6·20. Nr. 4101 w prawdziwej srebrnej oprawie z sekundnik. K 12·80. Bogaty wybór wszelkiego rodzaju zegarków w głównym katalogu.

Bez ryzyka! Zamiana dozwolona lub zwrot pieniędzy. Wysyłka za pobraniem. — Główny katalog z przeszło 4000 rycin na żądanie darmo i opłatnie.

MIĘSO POTANIAŁO

doborowe **mięso** z części tylnej . . 80 hal. za funt
doborowe **mięso** z części przedniej 72 hal. za funt
doborowe **mięso** siekane . . . . . . 80 hal. za funt

w nowo otworzonym sklepie

Józefa Piszczkiewicza, ul. Wiślna 4.

MASŁO

deserowe i kuchenne najlepszej jakości poleca fabryczny skład serów i eksport masła **Braci Rolnickich, Kraków, Wielopole 7/N**

GUMOWE specyalności dla Panów i Pań

prawdziwe francuskie dla panów I-szej jakości prawdz. chron. marka ochroona **„KOLONIA“** jako najlepsza dotychczas znana marka 3 szt. K 1·10, 6 szt. K 1·90, 12 szt. K 3·60 z dołączeniem 42 str. zawierającej broszury z ilustracyami, wysyła nieznacznie, bez podawania firmy i zawartości, dyskretnie, za zaliczką, albo poprzedniem nadesłaniem należytości w markach pocztowych, jedyn. firma tego rodzaju **I. KUKLA, Praga, Perłowa Nr. 33.** Ilustr. obszerny polski cennik z wyjaśnieniami i fotografiami w kopercie darmo i opłatnie.

Najodpowiedniejszy garnitur K 5·—

składający się z 1 pary czarnych lub żółtych, męskich lub damskich bucików do sznurowania, 1 pary dobrych pończoch, 1 ładnej krawatki, 1 ładnej szpilki do krawatki z imitacyą brylantu, 1 batystowej chusteczki i 2 puszek pasty do obuwia, razem za kor. 5·— wysyła za pobraniem **Heinrich Weisz, Nagysalló Barcser, Com. Ungarn**

Oryginalny krem do farbowania obuwia.

FÄRBOL

Cena 80 hal.

Sanatoryum Dr. Schweinburg Zuckmantel

Śląsk austryacki,

Zakład urządzony doskonale i według najnowszych wymagań, fizyk, dyet. metody leczenia. Górskie silne słońce. Dyatherma. Komfort wykwintny, wspaniałe położenie. Ceny ryczałtowe jaknajniższe. Prospekta darmo.

Inhalatoryum z radyowemi inhalacyami.

W pierwszym sezonie znacznie zniżone ceny.

Mężczyźni i kobiety, którzy przy cierpieniu cewki moczowej (upławach świeżych i przewlekłych), wszystko nadaremnie wypróbowali, niech zażądają natychmiast bezpłatnie, darmo zupełnie nieszkodliwego wszędzie łatwo do przeprowadzenia kuracyi w zamkniętej kopercie bez firmy, wyjaśnienia.

Uleczenie w około 10 dniach. Cena bardzo skromna. W razie nieuleczenia zwrot pieniędzy. **H. Seemann in Sommerfeld 89 (Bez. Frankfurt-Oder).** Wysyłka zażądanego środka uskuteczniona zostanie przez wiedeńskie, lub budapeszteńskie biuro wysyłkowe, dlatego wszelkie trudności cłowe wykluczone.

Janus rowery

(3-letnia gwarancya)

są co do jakości i taniości **niedoścignione.**

Przybory do maszyn do szycia, pneumatyki etc. po **cenach okazyjnych.** — Wspaniały katalog 37 darmo i opłatnie. **Maks Skuketzky, Wiedeń I., Stubenring Nr. 6.**

Mundanta poszukuje kancelarya adw. Dra Zelta, ul. Floryańska 23. — Posada do objęcia zaraz.

Z powodu zupełnej wyprzedaży, urządzenie sklepowe kompletne, półki, jakoteż pulpit, okazyjnie tanio do nabycia. Eichenbaum Stradom 27.

Kto chce wiedzieć w jaki sposób otrzymać może zupełnie zadarmo powiększenie w wielkości 30 : 40 cm. i 25 widokówek ze swoją podobizną, niech nadeśle swój adres na korespondentce do Czytelni polskiej w Suczawie.

JABŁEK

styryjskich, kompotowych i do jedzenia nadszedł wagon. Sprzedaję takowe w piwnicy przy **ulicy Stolarskiej L. 13** od 24 do 50 hal. za klg.

Broń i rowery na raty,

części składowe najtaniej. — Ilustrowane cenniki darmo.

F. Dusek, fabryka broni, rowerów i maszyn do szycia, **Opočno** a.d. Staatsbahn Nr 2143 Czechy.

L. 812/14.

OBWIESZCZENIE.

W ślad obwieszczenia Zarządu Miejskiej Kasy chorych z dnia 31 marca 1914 r., którem podano do powszechnej wiadomości rozpisanie wyborów delegatów robotników i reprezentantów pracodawców do Walnego Zgromadzenia na lata 1914 do 1917, ogłasza się niniejszem, iż na podstawie § 29 statutu Kasy odbędą się **z ciała wyborczego Pracodawców w niedzielę dnia 19 kwietnia 1914 r. w budynku Kasy** (ul. Juliana Dunajewskiego 5)

WYBORY

REPREZENTANTÓW PRACODAWCÓW

z następujących grup przemysłowych:

Grupa I. Przemysł żelazny, kruszcowy i maszynowy.

Wybór 15 reprezentantów. W grupie tej głosują: ślusarze, tokarze żelaza, mechanicy, monterzy, instalatorowie wodociągów, kowale, blacharze, kotlarze, bronzownicy, mosiężnicy, rusznikarze, nożownicy, pilnikarze, szlifierze, optycy, zegarmistrze, złotnicy, jubilerzy, platerownicy, rytownicy i instrumentarze muzyczni.

Grupa II. Przemysł keramiczny i budowlany.

Wybór 15 reprezentantów. W grupie tej głosują: murarze, kamieniarze, cieśle, studniarze, sztukaterowie, malarze, pozłotnicy, pokostnicy, lakiernicy, ceglarze, kaflarze, cementownicy, betoniarze, asfaltnicy, piaskarze, dacharze, szklarze, brukarze, kominiarze, desinfekcye mieszkań, czyściciele kanałów.

Grupa III. Przemysł drzewny, rzeźbiarstwo, wyrób towarów kauczukowych i t. p., przemysł papierowy, graficzny i tapicerski.

Wybór 18 reprezentantów. W grupie tej głosują: stolarze, tokarze drzewni, rzeźbiarze, bednarze, stelmachy, wyrób mebli giętych, wyrób korków, fortepianiści i stroiciele, szczotkarze, koszykarze, introligatorzy, wyrób pudełek, torebek i tutek, grzebieniarze, wyrób towarów kauczukowych i gutaperchowych, drukarnie, stereotypie, litografie, zakłady fotograficzne, pyrotechnicy, tapicerowie, dekoratorowie.

Grupa IV. Przemysł skórny, suknienniczy, chemiczny, przemysłowy wyrób odzieży, strojów i modniarstwo.

Wybór 28 reprezentantów. W grupie tej głosują: szewcy, rymarze, siodlarze, białoskórnicy, garbarze, rękawicznicy, bandażyści, pugilareśnicy, tkacze, szmuklerze, powroźnicy, kapeluśnicy, czapnicy, wyrób waty, kołder, pończoch, gorsetów, trykotów i krawatek, parasolnicy, kuferkarze, kuśnierze, farbiarze, pralnie, szwaczki, ogrodnicy, kwieciarki, modniarki, fryzyerzy, golarze i perukarze.

Grupa V. Produkcya towarów spożywczych, przemysł gospodnio-szynkarski, przemysł posług osobistych, przemysł przewozowy, wreszcie inne przemysły.

Wybór 37 reprezentantów. W grupie tej głosują: młynarze, piekarze, cukiernicy, ciastkarze, piernikarze, rzeźnicy, masarze, czyściciele jelit, wyrób wody sodowej, wód mineralnych sztucznych i innych napojów burzących, wyrób oleju, mydła, lodu sztucznego, mleczarnie, kawiarnie, restauracye, traktyernie, destylarnie, browary, miodosytnie, szynki winne i piwne, wyszynki wódek, składy zboża i węgla, domy zdrowia, hotele, domy zajezdne i noclegowe, łazienki, posługacze publiczni (ekspresi), Tow. wagonów sypialnych, tramwaj, dorożkarze, woźnice, przedsiębiorstwa pogrzebowe.

Grupa VI. Kupiectwo (handel) i pośrednictwo.

Wybór 48 reprezentantów. W grupie tej głosują: handel towarami bławatnymi i tkaninami wszelkiego rodzaju, handel bielizną, konfekcyą, odzieżą, obuwiem, handel towarami korzennymi i kolonialnymi, handel wiktuałami i leguminami, handel towarów galanteryjnych, handel żelaza, szkła i porcelany, oraz wszelki inny handel, kramarze, droguiści, księgarze, antykwarze, przedsiębiorstwa spedycyjne i komisowe, kantory wymiany, domy handlowe, trafiki, wypożyczalnie, biura wywiadowcze, ogłoszeń, adresowe, stręczeń i t. p.

Grupa VII. Sztuka, nauka, wydawnictwa pism, banki, c. k. urzędy i zakłady asekuracyjne.

Wybór 21 reprezentantów. W grupie tej głosują: artyści i artystki, zakłady wychowawcze i naukowo, adwokaci, architekci, budowniczowie i inżynierowie, dentyści, dziennikarze, aptekarze, c. k. Urzędy i Instytucye państwowe, Banki, Zakłady kredytowe, zaliczkowe i zastawnicze, Kasy oszczędności, Towarzystwa ubezpieczeń i t. p. — oraz dobrowolnie ubezpieczeni.

Wybory będą się odbywały w trzech sekcyach — a mianowicie:

Sekcya I., obejmująca wyborców, należących do **Grupy I., II. i III.**, głosować będzie w sali na I. piętrze, po lewej stronie;

Sekcya II., obejmująca wyborców, należących do **Grupy IV. i V.**, głosować będzie w sali na I. piętrze, po prawej stronie;

Sekcya III., obejmująca wyborców, należących do **Grupy VI. i VII.**, głosować będzie w sali na parterze.

Dla każdej grupy przemysłowej utworzoną będzie osobna Komisya wyborcza. Przewodniczącego Komisyi wyborczej wyznaczy Zarząd Kasy, zaś dwóch członków Komisyi wybiorą z pośród siebie obecni na sali uprawnieni do głosowania. We wszystkich sprawach, wynikłych z powodu głosowania i uznawania ważności głosów, rozstrzyga ostatecznie Komisya wyborcza.

Upoważnieni do wyboru w ciele wyborczem Pracodawców mogą bądź to osobiście głosować, bądź też przysyłać swoich upełnomocnionych urzędników przemysłowych, aby ich zastępowali przy wyborze reprezentantów. Głosowanie odbywać się będzie kartkami pisanemi lub drukowanemi.

Prawo wybieralności posiadają Pracodawcy, którzy zatrudniają członków Kasy obowiązkowi ubezpieczenia podlegających, i którzy nie byli karani za zbrodnie i występki, z chciwości i zysku pochodzące — lub też ich urzędnicy przemysłowi.

Wybrani są ci, którzy otrzymali najwięcej głosów. W razie równości głosów rozstrzyga los przewodniczącego Komisyi wyborczej.

Wyborcy winni wykazać się osobiście ostatnią listą płatniczą Kasy chorych, lub też legitymacyą wyborczą i osobiście oddać kartkę głosowania.

Uprawnieni do głosowania mają się zgłosić po legitymacyę wyborczą osobiście do Biura Kasy przy ulicy Dunajewskiego L. 5 na I. piętrze od godziny 9 rano do 2 po południu, począwszy od ogłoszenia aż do dnia wyborów.

Osobom, niezamieszczonym na listach wyborczych, nie będą wydane legitymacye i osoby te są wyłączone od głosowania.

Głosowanie będzie trwało **od godziny 11 do 2 po południu.** O godzinie 2 po południu oddawanie głosów będzie zamknięte, poczem rozpocznie się we wszystkich grupach obliczanie głosów. Po przeprowadzeniu skrutynium w każdej grupie z osobna, ogłosi przewodniczący Komisyi wynik wyborów.

W końcu nadmienia się, że na żądanie stron interesowanych udzieli wszelkich wyjaśnień w sprawie niniejszych wyborów dyrektor Kasy chorych w godzinach urzędowych.

Zarząd Miejskiej Kasy chorych w Krakowie.

Kraków, dnia 11 kwietnia 1914 r.

Prezes Kasy:

ZYGMUNT ŻUŁAWSKI.